6425

III

Żmichowska Narcyza

Wspomnienia rejenta.

Druk. Ateneum Tom III. zesz. 1. Warszawa 1888.

(Pod tym tytułem drukowano urywek, który tu nazwano „początkiem powieści o Feliksie Królewskim".)

k. 1-25.

Rękopis i kopia rękopisu.

II dział   Nr. 6.   1.

Początek powieści
o Królewskim

drukowane w Ateneum

2.

Człowiek, który ~~według~~ się różni od zwierząt rozumem i mową, jak wszyscy o tem dawno już z gramatyki Kopczyńskiego wiedzą, człowiek który przez rozum może poznawać rzeczy i o nich rozmyślać, a przez mowę, zawsze według tejże samej gramatyki, może objawiać innym myśli swoje, nigdy w życiu nudzić się nie powinien – a jednak ja się okropnie nudziłem dzisiaj przez cały pierwszy dzień zielonych Świątek. – Najpierwej trzeba wiedzieć, że nie miałem kto wie żadnej rzeczy do poznania, bo wszystkie już znałem od lat mniej więcej pięciu – potem ~~[illegible]~~ chociażbym też i rozmyślał o nich, to nie mogłem objawić innym myśli moich, bo ~~[illegible]~~ nie było przy mnie nikogo – Jestem Rejentem z łaski świętej dla mnie pamięci czcigodnego pana Wo... który mi do otrzymania tej posady wiele dopomógł – mam około dziesięciu tysięcy na rok, pracy podostatkiem, ale nigdy do zbytku, potrzeby ciała i duszy rozsądnie ograniczone, temperament łagodny, prowadzenie moralne i z tem wszystkiem żyję samotnie – zdaje mi się że głównie z łaski panny Walentyny, która onego czasu wolała młodego aplikanta sądowego niż mnie, chociaż już byłem podpisanym, chociaż jej matka, jej ciotki, jej [illegible] sędziwy daleko więcej mnie sobie życzyli – ale panna Walentyna mnie sobie nie życzyła, i poszła wkrótce za ~~[illegible]~~ swojego aplikanta – z teraz obojga są bardzo nieszczęśliwi – ni z jego, ni z jej winy broń Boże – gdybym był najmściwszym człowiekiem, jeszcze by mi się nie godziło ich nieszczęściu urągać – Ona jest zawsze kochającą i kochaną żoną – on był i jest poczciwym chłopakiem, tego zaprzeczyć nie mogę, jakkolwiek zarozumiałość jego często mię raziła – Świeży z uniwersyteckiej ławki teoretyk, o wszystkiem śmiało wyrokował, nas starszych rutynistami nazywał, dowodził, przewodził, szydził z praktyczności na potykliwym lodzie jego systemacików nie zbudowany; bądź co bądź jednak lepiej się ode mnie Pannie Walentynie podobał – tymczasem lód stopniał, systemaciki się porozbijały, biedna łódka z dwojgiem dzieci w świat sieroty poszli – [O Panno Walentyno! szanuję cię bardzo, nie wymawiam przeszłości, lecz mimowolnie na myśl mi przychodzi, że gdybyś mieszkała w tych trzech schludnych ciepłych spokojnych pokoikach –

pisz w trzech – ale pewnie drugie trzy bym przyznał dla tych twoich dwojga
dzieci prześlicznych – gdybyś tu więc była, gdybyś siedziała w tym samym fotelu
w którym ja siedzę, i poprawiała drewek na tym samym kominku na
którym ja całe poobiedzie, w różne jeometryczne figury układając głownie układałem
gdyby zwłaszcza dwoje owych stworzonek psotnych i hałaśliwych kręciło się
tu i owdzie, przewracało po dywanie, deptało po kwiatach i po kanapie
zaiste, meble nie tak świeżo-by wyglądały i musiałbym się mirać jakiej
nowej książki wyrwać, żeby na inne pokrycie ich uzbierać – ale i przenosząc
nie nudziłbym się tak upokarzająco jak dzisiaj – [Gdzie kolwiek jesteś
jeśli kiedykolwiek czytać będziesz te słowa, Panno Walentyno, nie tłomacz
ich sobie jednak zbyt poetycznym przykładem. Miałbym za sobą prawo
faktu gdybym chciał się niezachwianą wiernością pochwalić, lecz prawo
sumienia czynić mi tego nie dozwala – Wierność moja chwiała się i bardzo
chwilkami nawet – nigdy ~~sobie~~ też sobie i nie powiedziałem, że wiernym będę
do zgonu, że miłość moja przetrwa jej obojętność, a kiedyś podziwienie
lub żal niewdzięczny wzbudzi – Przeciwnie, w pierwszych zaraz chwilach
~~jak~~ gdy widziałem co się święci, chciałem w przódy klin klinem wybić, u-
czucie przez które cierpiałem, zastąpić uczuciem które by mi szczęście przy-
niosło – z początku nie mogłem, potem, potem byłbym mógł nareszcie
spotkałem raz i drugi ładne jak kwiatek, miłe jak kotteczka dziewczęt-
ko, ale już mi się jakoś na stanowczą do oświadczenia odwagę nie zebrało-
Przypuszczam że żonę byliby mi dali, a Karolcia moja sama ~~by mię~~ byłaby
mię wzięła – tymczasem różne rozmysły, namysły czas mitrężyły i tak.
z jedną jak z drugą na niczem – przepraszam – tylko na miłem wspomnie-
niu się skończyło – [Czy zaprawdy raz w życiu jedna jedyna chwila
daną jest człowiekowi na miłość jak księżycowi ~~jedna godzina~~ dzień na pełnię
w miesiącu? – Czy zaprawdy raz w życiu kochamy ~~silnie, mężnie, zdobywczo~~
~~i zachowawczo – a później kochamy~~ całą mężką, zdobywczą siłą naszą, a później
gdy się ten pyszny fajerwerk na powietrzu spali, i trwałego ~~świat~~-
tyała ogniem swoim nie zajmie, to ~~c~~ kochamy słabością naszą, z po-
trzeby towarzyskiej – ot, tak jak ja – by nie dzisiaj pokochał – z nudów
krótko mówiąc? – Nie rozstrzygam jeszcze tej sprawy, bo mogę nie zna-
ne mi akta gdzie znaleźć – Bardzo dobrze wiem o tem, że mnie już do
nie młodych kawalerów zaliczają – ale każdy mi przyzna, że lepiej
i czerstwiej od wielu młodych wyglądam – sam też niezawodnie na

Duszy i na ciele młodszym się czuję od tych lalek bibułowych, co dziś trawili zamiast butów nożną — nie mam piersi na miarę Fidyasza ale mam w piersiach serce na wagę łez i szczęścia, obowiązku i sumienia. Ale, nie o tem chciałem pisać... [To serce moje pomimo swojej gatunkowej ciężkości nudziło się dzisiaj ~~okropnie~~ fatalnie — ~~Się dla mego okoliczności łagodzące winę~~ — Jak powiedziałem, fatalna co być może jako okoliczność łagodząca winę uważanem — lecz ponieważ to się raczej do ciągu mego życia stosuje, ~~a ja dzisiaj wyłącznie~~ nie do dnia dzisiejszego, a ja właśnie rzadko kiedy ~~xx~~ w ciągu życia tak się nudzę jak dzisiaj, więc czemu dzisiaj? — rozważę — [Może dla tego, że Lato na Świątki nie dotrzymało programu swego tytułu i ~~tak się~~ wcale nie zielone się lecz szaro-ołowiano-brudno-popielate — Deszcz pada ciągle od wczorajszego wieczora z wytrwałą jednostajnością, równiuteńkiemi drobnemi kroplami, jak gdyby ta maszyną angielską zobowiązał się pewną przestrzeń stałego lądu niby cukru kawałek w zimnej wodzie rozpuścić — Wiatr nawet nie zaświszcze dla urozmaicenia tej miarowej kapaniny — wróble się nudzą na dachach, muchy się nudzą na ścianach, trawa się nudzi wśród błota, założyłbym się, że i słońce nudzić się musiało wśród chmur — nic więc dziwnego że ja także; — a może nie — czyż to u mnie delikatna kobietka nerwowa, żebym ~~się~~ do tego stopnia wpływowi atmosfery ulegał — dotychczas jeszcze nie czułem w sobie podobnego usposobienia. Prędzej, to będzie przyczyną że mój kochany Księżuńcio wyjechał na wieś do swoich znajomych ✝ i zostałem jak Robinson na bezludnej wyspie przez Piętaszka ~~xxx~~ opuszczony — Nie nazywam się w tem porównaniu Robinsonem, dla tego bym sobie jakąśkolwiek umysłową lub rasową wyższość przyznawał, ale ze względu chronologicznego — Ja pierwszy ✝ osiadłem tutaj, on zaś dopiero w dwa lata później przybył i sam moim Piętaszkiem się zamianował —

Bezludna wyspa na której ~~dziś~~ mieszkamy, jest zupełnie do małego miasteczka podobna — ~~ze wszech~~ wśrzech stron oblana kolonijami rządowych i donacyjnych włościan, ~~bardzo~~ nisko nad poziom granicznego morza się wzniosła — grunt jej dziwnie też zdradliwy i płytki — od ~~xxx~~ kamienicy do kamienicy przejść nie można, żeby się o jaką grabę płotku nie potrącić lub w chwastach jakiejś czarniutkiej intrygi nie uplątać — a stanąć tylko na chwilę

i nie uważać na siebie, to ziarka piasku zaczynają ci się z pod nóg usy-
suwać, i ~~na~~ nogi wzbierają, wzbierają coraz wyżej i zasypują cię coraz głębiej
i nie spostrzeżesz nawet jak z głową się zanurzysz po szyi może w pre-
ferencji wielkiemu szczęściu twoje gdy niebezpieczniejszych pokładów
Janektruchta, lub Majorkowych bakalarzy. Umilkniesz — Nic
się już wtedy nie odratuje, a żadnej gałązki nikt ci nie poda, by
mógł się uchwycić czegoś, twego i nad wierzch wydobyć — Trzeba
koniecznie prewencyjnej czujności dokładać — Pilnować się, bu-
dzić, tabaki choćby z najniedorzeczniejszej szy książki zażywać — a
w miejscu nie stać zbyt długo — [Oj trudne to, trudne zadanie. ~~tak~~ wszy-
stko stwarzać koło siebie własnym przemysłem, by się od obywania
nie przyzwyczaić — Kiedy czasem obejmę myślą całość już przezwy-
ciężonych przeszkód i niepodobieństw — kiedy się zastanowię ile bryton-
skiej zaciętości, amerykańskich konceptów zużyć musiałem, nim
sobie wyrobiłem niezależność czterech godzin na odzież i spokój dni swoich
tecznych, nim zebrałem garstkę tych książek co półeczki dwóch sza-
fek zapełniają ledwie — nim odkryłem lub raczej wygrzebałem z drog-
do ~~nowego~~ świeższych literackich źródeł — Kiedy to wszystko wezmę
w rachunek — to mi się aż głowa zawraca i pytam sam siebie
nie jestem li ja wielkim ~~tylko~~ choćże świata nieznanym geniuszem
Dopiero gdy z bezludnej wyspy mojej od ludniejszych trochę
zapłyną krajów, gdy wszystko te przysze dławy ogarną; du-
chem w gwarze, ruchu, nowościach, czuję rozpęd dzisiejszej loko-
motywy — widzę rozbłyski dalekich słonecznych horyzon-
tów — słyszę sto orkiestr, liczniejszych od Bilsego orkiestr
i znowu pytam sam siebie: nie jestem li ja wielkim
idyotą, choć się tego ludzie nie domyślają — Według wszelkiego
podobieństwa nie jestem ani geniuszem, ani idyotą — najsłu-
szniej pono Księżunio mój nazwał gdy się ~~w~~ różnym wypatrom
moim przypatrzył — jestem Robinsonem na bezludnej wy-
spie — a Księżunio mój kochany od czasu jak tu jego był
~~jest moim~~ wprost z akademii wychowany na wikarego przy
starym i bardzo już niedołężnym proboszczu — jest i [illegible] moim
razem się wspieramy i spieramy, jeden drugiemu pożycza swoich
książek

i jeden drugiego przeciw zaspom piaskowym broni – ale to ~~je~~ broni
w tej sowie, bo nie zawsze prosta czynność wystarcza, koniecznie cza-
sem odwagi wspólnej użyć trzeba. [Ja na przystani spokojniej odpiero
wtenczas odetchnąłem, gdy ~~wyprowadziłem~~ ~~zo~~ zatarłem nakoniec jakiś
powód do kłótni z burmistrzem – Już chciałem dać za wygraną
tak był ciągle upornym, zaprzeczający i nawiedzający – Bajmo-
blon zdrowy, w jak najlepsze lata – ma pięcioro dzieci. a wśród
~~tych~~ pięć dwie córki dorosłe – lecz i dwie córki dorosłe nie przemogły pre-
feransa, nie wzniosły się wyżej, pomimo najmodniejszej czubiastej
~~figury~~ fryzury, nad grzywą w pantofla, niewinnej ciuciubabki, i zajmują-
ce szczegóły o wszystkich kapeluszach, jakie tylko na wielkiej
mszy niedzielnej bywają... nie u fary, gdzie szanowny [illegible]
celebruje, ale ~~w klasztorze~~ u księży... nie powiem
jakich, gotów bym skłonić czyjąś domyślność i na ślad
wprowadzić – cóż będzie gdy objaśnię że bezludna wyspa
do małego jej miasteczka podobna, przedstawia na po-
wierzchni swojej dwa kościoły jeden się zowie Fara-
drugi jest przy klasztorze (x4) [Przed moim pierwszym wi-
dzeniem się w tej stronie świata i po mojem osiedleniu się
Fara nie była ~~wszakże~~ uczęszczaną, wszystkie fartuszki
jedwabne i kamlotowe, wszystkie z piórkami i bez piórek
kapelusiki, nawet szuby atłasowe tumakami podbite
zjawiające się niekiedy na tych brzegach od obywatelskiej
kiesy dalekich – wszystkie czepki z wstążkami i bez wstą-
żek cisnęły się zwykle do tamt. klasztornego ~~przybytku~~ kościoła
Później za przybyciem nowego wikarego fale się rozdwoiły, mniejsza
ich połowa zaczęła ~~się~~ farę nawiedzać, lecz to zbyt krótko trwało. Trochę
tylko mężczyzn i kilkanaście neutralnych parafianek ostało się
z tego przypływu, reszta znów w poświęcone wróciła mury. Młody ~~mój~~
mój przyjaciel bardzo się tym na razie martwił, szczerze on pragnął
w jak najlepszych stosunkach ze swemi owieczkami stanąć, gorliwie

dopełniał wszystkich swoich obowiązków, słuchał spowiedzi przykładnie najbiedniejszych obszarpańców pamiętam po godzinie czasem u jego konfessjonału klęczących, kazania miewał jasne, zrozumiałe, praktyczne, że choćby zaraz do domu wróciwszy, to korzystać z nich i zastosować je do bieżących spraw życia było można — wszakże nie skrzywił się nigdy, o którejbądź godzinie, do jakiegokolwiek chorego był wezwany, choć go wzywali sami prawie ubodzy, lub w rozsianych za miasteczkiem koloniach mieszkający chłopi — jednakże pomimo tego, Szanowny Piętaszek widział, że nie ma powodzenia kilka razy pytał mię o przyczynę, o radę — ja mu ani wytłomaczyć, ani radzić nie umiałem — istotnie mnie samemu dziwną się to i osobliwszą zdawało rzeczą — ale zrobiłem co mogłem przynajmniej i starałem się pocieszyć. Teraz obaj zrezygnowaliśmy się ostatecznie na osamotnienie nasze. Teraz tak już przywykliśmy do niego, że jeśli który z nas przypadkiem zabłąka się w nieznanej okolicy, albo się ludzi nadzieje odwiedzić niespodzianych wnet go drugi nawoływa, łaje i upomina — [Niby to jeszcze nie wyszło na jaw, ale w głębi serc naszych zdaje mi się, że się nawet obrażonymi czujemy, gdy jeden drugiego w domu nie zastanie, trudno sobie wyobrazić za co by było gdyby ten drugi bez opowiedzenia się dniem pierwej, bez wyliczenia wielkich usprawiedliwiających powodów cały wieczór n.p. u państwa burmistrzów, lub u aptekarstwa spędził — Piętaszkowi wolno tylko dla swego proboszcza się poświęcać, ale to ja tylko przez żarty poświęceniem nazywam — bo sam Piętaszek wcale się poświęcającym nie czuje. Na krótko właśnie przed wyjściem z akademii stracił ojca w tym samym wieku, teraz więc pierwszą duszą z całym zasobem rodzinnych wspomnień do tutejszego staruszka się przywiązała i pielęgnuje go, rozrywa, czasem nawet tak pieści że aż patrzyć miło — Proboszcz trochę już dziecinniejszy nie ocenia tego może według właściwej wartości, ale używa i rozkoszuje się jak kotek na słońcu — czasem też jest do zbytku wymagający, na całe wieczory poobiedzia i wieczory konfiskuje mi wikarego, i opowiada mu bardzo długie historye, niektóre są ciekawe, bo pamięta Staszyca, Piramowicza — był w Puławach, Końskowoli i u Zabłockiego widział biednego [illegible], jak od rana do wieczora siedział na ławce pod drzewem, nie do nikogo nie mówiąc, z wzrokiem w jedno i toż samo miejsce utkwionym

ale też czasem bardzo mędrze gawędzi o całej ~~szyrat~~ seryi następują-
cych po sobie dziekanów w dekanacie, lub organistów ~~przy~~ po jego
własnej ~~sobie~~ ~~paf~~ parafii - Zostawiam wtedy Piętaszka na słuchacza
i nie wyrzucam mu później, że mię przemilczenia - ale ~~gdyby~~ niechby
tylko spróbował innej rozrywki. On też nawzajem pobłaża mi gdy pój-
dę czasem konsyljarza naszego odwiedzić - bo i to w rodzaju jego probosz-
cza exemplarz, musiał co najmniej o parę już latek siedemdziesiątkę
przeskoczyć, ale jest odtknięty gorzej niż proboszcz staboszcz - ma żonę
znacznie młodszą od siebie żonę: pięćdziesięcioletnią, czerstwa, tęga kobieta,
zawołana gospodyni i zagorzała dewotka - W odwiedzinach moich tak
manewruję, żeby się z nią nigdy nie spotykać - Wikary żartuje ze
mnie, że to dla tego ~~bo~~ się lękam, by mię nie nawróciła, a ja powiadam
że się lękam raczej, by mię nie wybiła kości, lecz bądź co bądź, mam
upoważnienie na doktora, on ma upoważnienie na proboszcza, a
przeciw innym wzajemnie sobie stoimy na straży - [Dzisiaj na
moje nieszczęście przyjechali do swoich krewnych w okolicę paryj
krewni jego dziewczynek, czy znajomi tylko ze stron rodzinnych
~~ich imie liczba jakieś nie wiem~~ - ale wiem, że go po trzeci z wiel-
kiemi demonstracyami radości witało ~~jakieś panie~~ z pół tuzina
pań kapeluszowych i ze dwie pary niedźwiedzich kołmierzy
musiał dać się im uwieść na resztę dnia o półtory mili za
miasto, za lasy i bory - ledwo tyle miał czasu zostawić, że się
mię za rękę ścisnął i powiedział: - „Bądź zdrów, bądź zdrów
moj drogi, jak wrócę, wszystko ci wytłomaczę + ale teraz mi
mogę, biegnę do klasztoru, o zastępcę na jutro prosić." - Spo-
biegł i nie wrócił i widać że go przez ~~cał~~ dzień jutrzejszy
także nie zobaczę - [Ciekawy jestem, co to za państwo, co to
za stosunki? o ile sobie przypominam nasze rozmowy,
nic wymownego nie mogę : Prawda, ześmy też sobie nie
wiele osobistych powiedzieli szczegółów - ~~Zaję~~ ~~m~~ ~~aut~~ chciałbym
~~te~~ wiedzieć czy dwie kobiety potrafiłyby żyć z sobą przez trzy
lata w przyjaźni, widywać się czasem po dwa razy na dzień
i nie opowiedzieć sobie wzajemnie wszystkiego co wiedzą i czego

nie wiedzą o najbliższym ich światku – a przecież my z Wiktorym
jesteśmy bardzo szczerzy, nie mamy żadnej przed sobą tajemnicy
intencyonalnie – De facto jednak – spostrzegam się w tej chwili
dopiero, bardzo mało o sobie wiemy – Nie pamiętam nawet, czy ani
kiedy kolwiek o Pannie Walentynie wspominałem, nie było by to
ani przykrem, ani drażliwem, ani upokarzającem dla mnie,
~~nie~~ b nie jest ~~żadn~~ wcale a wcale sekretem mego życia, tylko ot
tak – nie wpadliśmy na ten przedmiot – Może gdyby Księżunio
mój nie był mnie dzisiaj opuścił, ja sam także nie ~~b~~ znalazł-
bym go tak na podorędziu w komórkach mózgowych – [Oj – wy
nie Księżunio winien że się zaawanturowałem w pół żab, a
w pół manemia – Księżunio winien, że się nudziłem – Księżunio
winien – że piszę – Tak jest – z nudów zacząłem pisać – ściśle mówiąc
nie wprost ~~pi~~ pisać zacząłem, ale przynajmniej na pisaniu skończy-
łem – zacząłem co prawda od czytania – Ustrajenie mnie chciało, że
mój ~~[illegible]~~ świeży transport książek nie doszedł i musiałem wziąć
się do jednej ze starych – pokazało się że pierwsze doskonale ją pamię-
tam, więc nie mogła uwagi przygwoździć, ~~rzuciłem~~ cisnąłem na stół – ~~za~~
~~wziąłem~~, + odepchnąłem wszystko co bliżej leżało, i chciałem przed
sobą tytuń do robienia papierosów rozsypać, ale niecierpliwe
moje poruszenie zrzuciło na podłogę album z fotografijami
[– Ha! pójdźcie tu fotografije – ~~a~~ na cóż wy się przydacie, jeśli
nie potrafiecie właśnie dnia słotnego rozpogodzić, a tęsknej
samotnej godziny zaludnić? Pójdźcie tu ~~wszy~~ od mnie wszy-
stkie cienie ukochanych – ~~no~~, i nie ukochanych także
bo mam przecież królowę Wiktoryą z księciem Albertem, ex-kró-
lowę Neapolitańską, i Abdul Medżyda ~~ów~~ których nie
kocham zaiste – Ale pójdźcie wszyscy –! Kiedy przyszli wszyscy – ja
się im przypatrywałem, robiłem nad nimi różne spostrzeżenia, wreszcie
~~przyszło~~ myśl mi zabłysła żeby każdy wizerunek imieniem
i nazwiskiem podpisać, a imię i nazwisko po drugiej stronie
ważniejszemi szczegółami biograficznemi ~~uzupełnić~~ objaśnić – Głównie
do wykonania tego zamiaru względ na ~~[illegible]~~ drogiego Czytelnika
mię skłaniał – Okropnie jest ociągniony – po ze trzydzieści
razy moją ~~ks~~ kollekcyą od pierwszej do ostatniej stronnicy
przeglądał – a pierwsze nie dalej jak wczoraj otworzywszy

machinalnie ze środka — „Kto to to jest." pytał mię jak najspo-
kojniej, niby o coś zupełnie nieznanego — ledwo się nie zniecierpli-
wiłem — żeby ~~sobie~~ więc tej ostateczności uniknąć, zabrałem się na-
tychmiast do składania podpisów — Najpierwej umieściłem je
pod całą seryą familijną, siostr, braci, szwagrów, bratowych, siostrze-
nic i siostrzeńców, wujów i ciotek, kuzynków i kuzynek — a po nich
~~spotkałem~~ się pierwsza twarz, która seryę przyjaciół rozpoczynała
była twarz Felixa — Dłużej niż się na niej wzrok zatrzymał i wolniej
staranniej, ozdobniej prawie, pióro u spodu nakreśliło

Felix Królewski.

Na odwrotnej stronie ~~Potem ozdobniejszy kartoniku~~, zacząłem biograficzne notatki; chciałem naj-
ważniejszemi tylko ograniczyć się faktami; lecz w naszych stosunkach tyle
było najważniejszych, iż końca kartki dobiegłem ~~dobiegłem~~ drobniejszemi literami zdoy-
~~patem~~, a jeszcze i połowy nie ~~było tego~~ zamieściłem tego, co mi się zda-
wało najważniejsze — W tem, nowy pomysł elektryczną iskrą przez czoło
mignął — Gdyby to lepiej biografię całą ułożyć ~~gdyby~~ osobno! —
gdyby pamiętnik o Felixie — a gdyby później o innych — nie wszy-
stkich — to za wiele — o kilku wybranych przynajmniej — i dać nie-
cierpliwemu księgarzowi do czytania! Jakże by on się ucieszył z tego
ha! może nie sam [illegible] tylko — Przypuściwszy, że jemu
się spodoba, czemuż by innym spodobać się nie miało — Za-
tarłbym tylko zbyt wyraźne ~~tego~~ wskazówki — Wziąłbym z ka-
żdej osobliwości jej stronę więcej do ogółu przypadającą; czy jako
~~ciekawość~~! jako losu ciekawe dziwactwo, czy jako psychologiczną
niezwyczajność, czy jako wzór moralny, czy jako przestrogę
moralną — Wszakże mam dość czasu ~~na to~~ — może nie mam
talentu — z pewnością nawet nie mam talentu, ~~ale~~ lecz mam za
sobą prawdę i wielką sumienność, a nie mam żadnej preten-
syi autorskiej — — Wszelako... jeśli moje sprawozdania o foto-
grafijach wydrukuję?... jeśli wydrukuję to, co ja napiszę —
Więc naturalnie będę Autorem — Nie, nie będę autorem, perswa-
dowałem sam sobie — Autorem jest ten, co czerpie ze własnej
wyobraźni i co stawia tezy własnego rozumu — ja bę-
dę pisał z pamięci tylko — No dobrze, ale czyż się ustrzegę, żeby cza-
sem, choćby najrzadziej, sądu własnego rozumu nie stawił
obok pamięciowych szczegółów — jeśli postawię? więc znów będę Autorem 4.

10

Autorem bez talentu. Zastanów się nad tem panie Józefie — Ucen
Józef ~~etwo~~ jakkolwiek jest szpitalem nie zastanowił się wcale,
tylko zaczął się śmiać ~~z~~ z siebie, że troszczy się tem, co może
nigdy nie nastąpić, jak ~~to~~ owo macierzyństwo rodzicielstwo ~~to raz~~ które
podobno raz tylko w życiu się poklaciło i to ostatnie ~~o dzieci~~ o wychowaniu
~~których nie mieć~~ o ~~wychowaniu dzieci których~~ ~~co nie~~
~~świat nie przyszły i wcale przyjść nie miały~~, o bo
odmówionych sobie przez Pana Boga dzieci — Co mi tam my-
śleć, czy będę, czy nie będę autorem — jeszcze wikary pierwszej
próby mi przeczytał, więc w obecnej chwili dla siebie jedynie
i dla niego piszę — wbrew nawet pierwotnemu założeniu, rzecz tłoczę nie
od dnia Jego urodzenia, ale od ~~przeszłej chwili naszego~~ epoki w której go poznałem za-
czynam —

Było to dla mnie bardzo smutna epoka, a dzień spotkania pierwszym złym dniem
z wielu gorszych, co mię w przyszłości czekały — Piastowałem już wówczas zaszczytną dla
dwudziestoośmioletniego młodzieńca godność podpisana przy sądzie pokoju w jakimś
mieście? powiem to wtedy Wikaremu, jeśli mię zapyta — Wkrótce po obiedzie
co się miało nazywać przed wieczorem, zaszedłem do Pani Lucr.... Matki Panny
Walentyny i dwóch innych córek — wszyscy mię tam zawsze tak serdecznie witali, że
nie miałem sposobności rozpoznać, o ile przywitanie Panny Walentyny nie wypisy-
lub szczery ton od ogółu nastrojone było — W tym dniu pamiętnym, gdy się zbliża-
łem do zamkniętych drzwi bawialnego pokoju mimowolnie odemknęły moje ucho
podniesionym trochę głosem wymawiane słowa — Rozróżniłem coś nakształt
łającego akcentu, potem śmiech pusty, a potem dźwięk zawsze dla mnie
najmilszy więc i najłatwiejszy do pochwycenia takie
— ~~Wy~~ Wiech Mamę, albo Tolę wciąż — ja. Dalszy ciąg wejście moje
przerwało —

Zastałem Panią Lucr.. mocno zarumienioną, z opuszczonemi na sto-
łana oczkami, siedziała w dużym krześle koło stołu, i pewnie przed chwi-
lą ~~mnie~~ pełki jej rzec na kolana nie opadły, szyła jakąś bieliznę, bo dużo
płótna przed nią leżało i ~~baty~~ po stał otwarty necesserek — [Godzi się wspo-
mnieć nawiasem, że Pani Lucr... wdowa po urzędniku, na całe utrzy-
manie miała tylko kilka tysięcy emerytury, procent od małeńkiego
kapitaliku, który niegdyś posagiem wniosła mężowi i zabiegliwość
pracowitość, skrzętność niezrównaną — [Obok Pani Lucr... tuż pod okn-
iem prawie ~~sta~~ zasiadała się na pozory dziesięcioletnia Andolka,
zwykle Tolą zwana, figlarny i zmyślny szpaczek, z którym zaw-
tymi sposobami starałem się dobrą zgodę zachować — Naprzeciwko
~~Matki~~ siedziała Panna Maryanna średnia wiekiem między siostrami
najpoważniejsza ze wszystkich, Matka chwaliła każdemu jej roztro-

dil

~~ect~~ lecz mnie się tak proste apatyczną zdawała tylko — Panny Walentyny
nie było przy stoliku, stała w oknie, i z nadzwyczajnym pośpiechem
obrywała listki żółknące na doniczkowych roślinach — Gdy się ukaza-
łem, ~~o~~ szarpnęła tak silnie jakąś gałązkę laku, że się z kwitnącym swoim
czubkiem w ręku została — Nie pamiętam, ale zdaje mi się, że na mój
ukłon kiwnięciem głowy nie odpowiedziała nawet i co prędzej wybiegła
z pokoju — [Coś mnie w serce pchnęło — nie miałem jednak czasu za-
stanawiać się nad zdaniem i wrażeniem, bo pani Lucz. — wstała na-
tychmiast z fotelu, kilka kroków postąpiła na moje spotkanie
i tak serdecznie rękę mi podała, tak serdecznie pytać zaczęła o
ból głowy, który mi dosyć mocno dzień pierwszy dokuczał, że jeśli
się czem ~~t~~ zmięszałem, to raczej tą jej uprzejmością niezwykłą, więcej
niż szybkiem zniknięciem panny Walentyny — I Marynia i Tola
~~przyjmowały~~ przyjęły mię także bardzo życzliwie — Tola nawet od
tego zaczęła, że muszę w ciągu tygodnia znaleźć sobie czas wolny
i od rana zaraz pójść z niemi wszystkiemi na daleką za miasto wy-
cieczkę — [Słowem cudna pogoda świeciła na mojem niebie tylko
słońce jeszcze nie wschodziło — panna Walentyna, jak się nie uka-
zywała, tak się nie ukazywała — Tymczasem nadciągnęła
chmura — wszedł młody aplikant — ~~Miałem złe~~ Zawsze mia-
łem złe przeczucie do tego człowieka — Dziwiło mię tylko że on tak
często prawie jak i ja przychodzi, a tem bardziej miałem pra-
wo się dziwić, bo pani Lucz. *także bardzo zimną grzecznością
mu okazywała — pamiętam prawie z nim nie rozmawiały
Tego dnia szczególniej powitanie ~~ty~~ mogło być dla niego
zniechęcające — jakby na umówionego, wszyscyśmy nagle
przerwali rozmowę i głębokie milczenie lodowym wałem oto-
czyło nowoprzybyłego — [Taki byłem ~~n~~ niegodziwy, że się wcale a
wcale nie rozrzewniłem jego położeniem, bodaj nawet czy mi
uśmiech po twarzy nie przeciągnął, gdy zobaczyłem, jak lekko
najpierw skóra policzków zadrgała mu i zbladła, a potem gwał-
townym okryła się rumieńcem — Przez pół minuty może i on
milczał, lecz gdy się odezwał głos jego był zupełnie pewny,
czysty, dobitny —
— Czy pani słyszała o dzisiejszym wypadku? — i najspokojniej
zaczął opowiadać jakiś wypadek, ~~który~~ który się w mieście zdarzył
konie rozbiegane — powóz połamany — ~~po~~ coś w tym rodzaju

nim skończył uśmiech zniknął z mojej twarzy – i pewnie ta ~~twa~~
gniewna twarz ~~moja~~, na pół łokcia się wyciągnęła – ~~to~~ gdyż jakby
muzyką jaką zwabiona Panna Walentyna wsunęła się do pokoju
cichuteczko, a gdy gość z głębokim czcią pokłonem, ona takiemi
oczami w jego oczy spojrzała, że mię po całem ciele mrowie
przeszło – Natychmiast zaczęła pytać o niedosłyszany począ-
tek historyi, rozbiegane konie czy tam połamane koła tak
ją zajęły, i że chyba ~~więcej~~ więcej niż Hamlet Szekspirowski
którego jednak z takiem ~~przejęciem~~ wzruszeniem czytałem jej na miesiąc przed
ukazaniem się fatalnego suplikanta!

Upokorzony się czułem taką płytkością towarzyskiej gawędki
a nadewszystko tem, że Panna Walentyna, owa Panna Walen-
tyna, którą tak wysoko postawiłem w moim szacunku, żeby
jest na podobieństwo innych poziomych śmiertelniczek i ta-
kich salonowych, bawi się lada jaką anegdotką kuryerkową
słuchać niby czegoś osobliwego, najpospolitszych nowinek
i w przydatku jeszcze patrzy na mówiącego tym wzrokiem
ach! tym wzrokiem – – Próbowałem na siebie go zwrócić
rzuciłem w sam środek dyalogu jakiś inny przedmiot
~~zapytał~~ wzmiankę o nowym tomie historyi Moraczewskiego
Panna Maryanna podniosła się tylko ~~[illegible]~~ Pani Szucz.. cho-
ciaż z natury swojej dość obojętna na literackie ~~przedmio-~~
~~ty~~ niespodzianie ~~bardzo żywo~~ tą razą żywo się mną zaintereso-
wała – tem dyalogujący na boku jak gdyby nie słyszeli
ciągle ich jeszcze to niebezpieczeństwo jadących pań
słowa pod dramatycznem wrażeniem trzymało – ~~one~~
Zdobyłem się na drugą porcyę zaczepnej odwagi i wprost
zwracając się do Panny Walentyny

– Czy Pani by sobie życzyła przeczytać: – pytałem –

– Co takiego? – odpytała nawzajem

– Pan Józef mówił o Moraczewskim – z przejęciem odrzekła
Matka

– Nie słyszałam, – odparła bardzo stanowczym i ~~ostro~~ dziwnie
ostro wyciągniętym tonikiem –

– Gdyby Pani sobie życzyła przeczytać?.. znów się odezwałem, a serce
mi biło, puk. puk. jak w Kurczycia

Bardzo dziękuję, ~~ale~~ nie będę miała czasu –

– Ale Marynia pewnie będzie miała czas przeczytać coś?
tak

pięknego o dawnych dziejach naszych – przerwała jej Pani Łucz.
Niechaj nam pan przypomni, zawsze jestem bardzo wdzię-
czna kiedy moja dziewczyna żąda tę dobrą historyczną książkę
przeczytać – Na wiersze, na powieści to mi czasu żal – wierz
i pojedziemy trochę kiedy mi też pamiętniki z życiem lub
uprzytomnieniem dla Krasińskiego, czy podobno Krasickiego o późnej
ojczyźnie o historii Srodki, to jestem bardzo wyrozumiała –
I poczciwa pani Łuczkiewicz przyrzekła mi dozgonną wdzię-
czność za nowy tom Moraczewskiego – i jej Marynia podsunę-
ła innego historyka nazwisko do nowej rozprawy – ale mnie
już i wzmogłem się na jakieś bardzo uczone dowodzenie,
ale czułem, że myśl na bok odbiega, że coraz ciekawsz[e]
się staje dalszego ciągu też historii – nie dziejopisów naszych
mistrzy, jeno owych kół i koni rozbieganych – ze zwolna
zwolna, słowa mi się wyczerpały i zapadłem w niespokoj-
ne, ciężkie ciężkie od smutku zmarzenie – Wiatem
niby porzucić jakiegoś towarzyskiego obowiązku
i co chwila przypominałem sobie, że trzeba
się z czem odezwać – a jak się odezwałam, to własny głos
mi wracał do ucha, prawdziwie djabelskim akcen-
tem przedrzeźniony – Odtąd
Sierpień tylko moje, że jestem bardzo łagiecznym cało-
wiekiem – „Coś ci tu dzisiaj źle siedzieć mojej Kłopocie,
wiek Witam i odpo-
wiedział, się do siedzenia mi przymusza – „Jakiś
przecz – taki niegładki mowie, choć bardzo
uzasadniony syllogizm ostatecznie sobie
w głowie mojej ułożyłem pierwej pierwej niż do
serca. – Natychmiast wprowadzi-
łaby szykować zaczęto – Pani Łucz. koniecznie chciała
nas go w wykonaniu: Pani Łucz. koniecznie chciała
mię zatrzymać – Tak przechowała mi kapelusz
Marynia nawet dorzuciła słówko prośby a Pani
Walentyna? – nic – Pani Walentyna w najlepsze

sobie z Szplitkantem szczebiotała — dopiero kiedy wprost
do niej życzeniem dobrej nocy zwróciłem
— Jakto pan już odchodzi? rzekła oczywiście zadziwio-
na i co prędzej bardzo mogę powiedzieć tkliwie, serde-
cznie, słodko dodała podając mi rękę — dobrej nocy, do-
brej nocy Panie Józefie —
Mój Boże, co ja sobie głowy nałamałem, żeby zrozumieć to
żeby wytłomaczyć sobie
~~znaczyło~~ owo jej przyjęcie uchybiającego niegrzecznie prawie,
a owo jej pożegnanie tak serdeczne i miłe — Ile razy
czytam dzisiaj w gazetach głębokie rozprawy nad nową
tronową Cesarza Napoleona, tyle razy ~~mówił~~ przypomi-
na mi się jak dnia tego, wróciwszy do domu, ~~sam~~
siadłem przed moim biórkiem ~~i głowę~~ i ciężkie czoło obie-
ma rękami — „Co to być może? co to być może" rozmy-
ślałem głęboko — Uciekła z pokoju gdy ja wchodzę — wdzię-
czy się do tego młokosa, jak gdyby mnie się pierwsza ośmie-
szyć chciała, a jednak kiedy się żegnałem niespodzianie
głos jej łagodniejszy i dziwi się — „Jakto pan ju-
odchodzi?" „Jakto" wyraźnie dla tego powiedziała jak-
to — że jej przez myśl nawet nie przeszło bym tak
prędko mógł się oddalić — zaufała długości codziennych
wiary we mnie — nale-
że mi go powiedzieć
odwiedzin — jest mnie pewna + wyższego może chciała — tam już odchodzi — Widać
tamten jest gościem — musiała go bawić
się do rodzinnego jej kółka — za prędko, zawcześnie,
żal jej się zrobiło — już to ma być: za prędko najpierwszym naci-
zostań jeszcze — Już powiedziała że swego ... od innych po-
wszednich chciała żebym odróżnił ten wyraz od innych po-
wszednich wyrazów — darowywała mi go osobno — ~~żeby~~
ale czemuż pierwszy tak się zachwyciła ową nowiną
uliczną — i tak patrzyła w oczy temu ... tra słyszałem
i czytałem, że kobiety bardzo lubią czasem władzy swojej
doświadczać, że umyślnie zazdrość rozbudzają — może
mnie próbowała czy zazdrosnym będę? może nie jest zupełnie
miłości mojej przekonaną? wszakże jej nigdy wyraźnie nie

15 powiedziałem „Kocham cię Walentyno!" Więc chce mię oświadczyć - chce 9.
przymusić, bym wyrzekł i dał jej prawo uznania cię moją na zawsze.
[Komentarz tego rodzaju nadzwyczaj pięknie harmonizuje się układać ze wszystkiemi pragnieniami mej duszy; ale choć długo jeszcze potem zdrowie rozsądku zatruwał i trafności wzroku znacił, nie mógł jednakże mię zaspokoić, ani z doznanych wrażeń otrzeźwić. Siedziałem ciągle z łokciami na stole opartemi, z twarzą w obu dłoniach ukrytą, a kiedy niekiedy lekki dreszcz mię przebiegał i myślałem sobie, że pewno febry dostanę, albo wybiegnę na miasto i gdzie tu świat go spotkam, tego impertynenta, tego zuchwalca, tego rozbójnika aplikanta - na kwaśne jabłko go zbiję - [Ja, co miałem być Rejentem - ja z mojem łagodnem i poważnem usposobieniem, lubowałem się tą myślą, że trzymam kogoś za gardło i kolanami pierś mu ugniatam - jeżeli nie co innego, tylko miałem napad gorączki pierwszy i ostatni z podobnemi symptomatami - ale go przebyłem raz tylko - Wstydziłem się go przez długi czas wobec własnego sumienia, szczególniej kiedy niezadługo jakoś, wypadła mi do zreferowania sprawa Pana Marcina Śmiecia, Panu Wojciechowi, o pobicie, nadwyrężenie zdrowia i ciężkie pozbawienie także możności zarobkowania to się tak zaczerwieniłem, że mię z aż jeden z kolegów pytał czy nie mam skłonności do apoplexyi.
[To wszystko na wieczór przytaczam, żeby lepiej dać zrozumieć księżniczkowi, to jakiem dnia tego wyjątkowym byłem usposobieniu i jakiem wielkim uczuciom ulegała słabym i humorze - jakiem niezwyczajnem wstrząśnieniom ulegała moja ciche natura - Gdyby anioł z nieba zstąpił wtenczas do mnie na wizytę, nie jestem pewny, czy bym go z bardzo wdzięczną przyjął pobożnością. Można sobie łatwo wyobrazić z jakiem byłem usposobiony do przyjęcia człowieka - [Tymczasem gdy ja tak biję się w myślach i z myślami, gdy mi pod kamizelką coraz gorzej, a na skórze coraz zimniej zaczyna się robić, drzwi od pokoju lekko się otwierają... Słyszę stąpanie męskiego kroku -
- Nie wiem, kto przyszedł - myślę sobie, ale ktokolwiek on jest niech sobie idzie do djabła i nie przeszkadza mi teraz - udaję przeto śpiącego, nie podnoszę głowy -
- Czy z panem Józefem Kownackim mam przyjemność mówić - odezwał się półgłos cześć? przyjemny, niby trochę stłumiony - Trzeba się było dać [Zła sprawa - trzeba koniecznie dać się zbudzić mi rozkazuje 10.
ci mię za rękaw pociągnąć - Wstaniam przeto raz, podnoszę głowę

i patrzy.

Siedzący stał szczupły, średniego wzrostu młody człowiek w czarnym surducie, w popielatych sztylpach(?), z kapeluszem grzecznie do kolan spuszczonym — ~~Nie mogłem sobie zdać sprawy w pierwszej chwili.~~

[Dziś jeszcze nie umiem sobie wytłomaczyć, co ja nagle uczułem po tem pierwszym spojrzeniu ~~[illegible]~~ uniosłszy wzrok(?), że to musiało być trochę podobne do uczucia ~~[illegible]~~ prostego Dobrodzieja, gdy go w poczciwym szlafroku przy pracy zajdzie niespodzianie jakiś Jaśnie Wielmożny, lub Jaśnie Oświecony Pan z Panów ~~[illegible]~~. Nie wiem, nie [byłem Dobrodziejem i nie przyjmowałem nigdy Jaśnie Wielmożnych ani Jaśnie Oświeconych — ~~tak przyjemna~~ ~~tylko, że tu ja nic~~ lecz wiem, że mnie w tej chwili oblała(?) piło(?) wielkie niecierpliwe rozdrażnienie, a to czego doznałem ~~przy~~ zawstydzeniem ~~przy~~ nie czem innem naraz tej francuzkiem zażenowaniem ~~przy~~ nie ... można — wzmogło tę jeszcze ~~taki mi nieb wrażenie~~, gdym spostrzegł w czasie mojej odpowiedzi wzrok pytającego | spokojnie lecz badawczo utkwiony we mnie — Najgrzeczniejszym gestem wyrywającym, najlżejszym drgnięciem muskułu twarz jego nie uchybiła przyzwoitym względnościom pierwszego powitania, ale oczy wyraźnie chciały mi też przypatrzyć i takiem szanownem spojrzeniem o moje własne oczy patrzyć i takiem ... że je zatrzymały w nieruchomości ~~złotego~~ [ważnego promienia] promienia —

Wszystko to może parę sekund trwało — gdy pospiesznie dodałem mojej tożsamości, uchylił głowy niby na podziękowanie — i sięgnął do bocznej po pugilares, ~~z którym~~ zaczął

— Przybywam tu z listem od dobrego znajomego Pana — rzekł wtedy ~~[illegible]~~ [Wmieszając(?) szukając ~~mego listu~~ [po przegródkach] wśród mnóstwa nagromadzonych notatek i papierów — wyrwałem się z ~~[illegible]~~ pierwotnego wrażenia, wydobywało się na wierzch gorzkie poprzedniej — sceptyczne usposobienie.

— Pokazuje się, że mam dobrych znajomych na świecie — odprawiłem mu wiedziałem o tem — i starałem się mówić wolno, obojętnie, z ~~[illegible]~~ z wyborem naśladowaniem moralnego akcentu Anglików —

Nieznajomy ~~nie poczuł~~ [mimo uchem puścił, z] rzuconego sarkazmu — [wcale nie zmieszał się] ~~[illegible]~~ [z szukaniem] listu, gdy go znalazł ~~podał mi go takim~~ nakoniec, tak powoli jakby z nim wyjęte, jak gdyby ~~jeszcze~~ się namyślał ~~podał mi go z [illegible]~~ — jego skromnie(?), jego ruchy wytworne mimowolnie mi imponowały — Musiałem być dla niego grzeczny, ~~choć nie miałem ochoty~~ — volens nolens

— Proszę siadać — rzekłem wskazując na mój własny przed chwilą opuszczony fotel — a sam ~~[illegible]~~ wziąłem się do zapalania świecy, bo chociaż jeszcze dość było widno, aby sobie z bliska w oczy patrzyć, nie wystarczało to jednakże ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ światła do płynnego odczytania drobnych hieroglifów

17/ pawnego kolegi, którego twoją łapkę na podpisie zaraz poznałem 10.

List a raczej kartka następującej była treści

„Jedzie do was Felix Królewski – seminar uniwersytetu ***

Staraj się najpierwej, żebyś przed nim godność naszych większej

spiśniejszej prawnych kursów utrzymał – i żebyś mu się zawojowa-

nie dał – bo z nimi, to już poszło ad acta – należy do pobitych i rozko-

chanych – Zrób dla niego wszystko czego od ciebie zarząda – odpowiedz

mu na wszystko, o co cię pytać będzie i pytaj sam – a dowiesz się

wiele ciekawych rzeczy – nie wytłumaczę tej nawet, że jestem

twoim najszczerszym wiernym

Prz

Zdrętwiałem – Felix Królewski był z tego samego uniwersytetu co

mój prześladowca i trzeba właśnie żeby na jego imię, a nie moje wymy-

ślił, jeśli mi coś ważniejszego nawet, tak nieschylony wystawiono

wesel!

– I więc odezwałem się po chwili zwijając i rozwijając kłopotliwie

zmiętą ćwiartkę papieru – Wolf mi dał trzy polecenia wzglę-

dem Pana – żebym zrobił dla niego, wszystko czego zarząda – żebym

odpowiadał na wszystko o co zapyta i pytał o co rzeczę –

Felix pierwszy raz wtedy uśmiechnął się trochę – zazwyczaj ludzie

znajomi czy nieznajomi ~~przy każdem powitaniu a gdy~~ a jeszcze więcej

nieznajomi, podobnie, gdy im wypadnie ~~u~~ kłonić się lub zagadać

[illegible] od kogoś, mają zawsze stereotypowy uśmiech na po-

gotowiu – ja sam nie mogę się od tego odzwyczaić, choć tobie wy-

zumowałem, że mój uśmiech nie ma najmniejszego zerwania gdy

pytam n. p. jakiej damy w wagonie – czy tam ~~cygar~~ dym cygar

nie szkodzi – lub przed wyjściem z wagonu jakiego jegomości w po-

dziemnym futrze, czy jest miejsce na jedną osobę? Nic w tem ani

śmiesznego ani serdecznego nie ma – ja się przecież zawsze uśmie-

chnąć muszę, i tak wszyscy prawie bliźni moi czynią [Otóż Fe-

lix ~~jeden~~ tylko wolnym był od tego nałogu – W dalszych naszych

stosunkach mogłem się o tem przekonać – ~~nigdy~~ nie ~~[illegible]~~

pamiętam ~~nawet tobie~~, żeby się kiedykolwiek bez przyczyny, przez grzeczność

lub z zwyczaju uśmiechnął – dla tego może każdy jego

uśmiech miał taką wartość, bo był też niezwykły – dla tego

czynił takie jasne i głębokie wrażenie – ~~Rx~~ „On się nie umie śmiać

ani weselem, ani pustotą, ani żartem, ani sarkazmem nawet, powiedzia-

ła mi jedna kobieta – on się zawsze dobrocią śmieje, a dobry jest jak 11

Gdyby kochał" – Pewnobym sam ~~pra~~ własnym dowcipem nie sfor-
mułował tych subtelności, ale gdy mi je ~~prz~~ podpowiadano w ten sposób określono
przypomniałem sobie, że istotnie pierwszy jego uśmiech od razu
~~tyle~~ na mnie ~~z~~działał jak wpływ dobroci – ~~przekonałem~~ a później
dobroć jego tak ~~zawsze~~ ciągle była do uwielbienia podobna, że
zazdrości nie uczułem nigdy – i dzisiaj z pewnością nie ~~mógł~~ po-
trafiłbym jeszcze zawyrokować czy mię bardzo kochał, czy tylko
bardzo dobrym był dla mnie – Wolę wierzyć, że mię kochał –
Niezawodnie mię kochał, bo z innemi daleko czasem ~~był~~ bywał lepszy,
ale mnie ~~był~~ najbliższym zawsze pozostał – Ma się rozumieć, żeśmy
~~o tem nigdy~~ z sobą ~~nie rozmawiali~~ z sobą nie porozumo-
wali tych kwestyi, wzajemny nasz stosunek rozwinął się
bez oświadczyn żadnych – Gdyby tak można nieweselsze
serce pozyskać, nie oświadczać się, a kochać i być kocha-
nym i ożenić się ~~tak to~~ wreszcie ~~bylebo~~ było się nie oświadczać – nie
oświadczać – – – brbrbr – zaraz mi się przypomina ta
chwila nieszczęsna, w której Panna Walentyna – lecz
nie o Pannie Walentynie pisać miałem, tylko o Felixie
Czy to przy świetle uśmiechu, czy po prostu przy zapalo-
nej świecy, lepiej mogłem ~~teraz jego zauważać~~ mu się przy-
patrzyć – Pomimo zaproszenia nie usiadł jeszcze, tylko się
oparł o ~~p~~ tył fotela i zdawał się dalej prowadzić zaczęte
przy ~~pow~~ kominie studyum mojej twarzy – później Gdyśmy już ~~te~~ na stopie
ścisłej szczerości stanęli, przyznał mi się, że istotnie "miał
potrzebę" przedtem stanowcze ~~po~~ zdanie utworzyć sobie o mnie
a wierzył bardzo w trafność pierwszego swego spojrzenia
otóż to spojrzenie przedstawiło mu podobno taką
smutną ~~taką zbolałą~~ fizyonomią, że natychmiast
coś go pociągnęło w moją stronę – był albowiem
tego przekonania, że ~~ze~~ źli ludzie nigdy nie smucą
Mogą się nudzić, gniewać i cierpieć – ale smucić się
nie mogą – Gdy zaś spostrzegłem zaraz przyznałem

łę mu z wielką pokorą, że właśnie w owej chwili nie
smutek, lecz gniew okropny w sobie czułem.
– Ot, przecież walaszę – zażartował z tą swoją bez śmiechu we-
sołością – Chciałeś dusić i zabijać a łzy ci w oczach
stały – Bądź ci nie gniewaj się za nikogo – bo masz
gniew bardzo smutny dla siebie –
Co do jego własnej twarzy, to mi trudną bardzo do rozwiązania
przedstawiła zagadkę – Szczegółowe jej rysy były niby zupełnie po-
spolite, – zdawać się mogło, że ich pamięć ~~nie~~ długo ~~[illegible]~~ nie przechowa,
a jednak sam na sobie doświadczyłem, że się łatwo przypominały
gatunkiem wywartego wrażenia – Ile razy wróciło mi poczucie jakiejś
złotej kropli oliwy łagodzącej moje zamarzytani dnia wyżętrone
rany, tyle razy widziałem go przed sobą jak wtedy ~~wspartego~~
i stojącego przy stole i nowe wyraźniej jeszcze niż wtedy, rozeznawałem
okrągły, trochę ~~[illegible]~~ obwód policzków, kościstą, lekko wystającą
brodę, ~~[illegible]~~ nos prawdziwie sui generis, niekształtny, dosyć gruby,
ale w ~~takich~~ taszkach u Wawrzonka będący, że między brzydkimi
nazywać nie pozwolił – Trzeba zaś wiedzieć, że nasz wspólny
znajomy Wawrzonek, od święta Wawrzyńcem mianowany,
zakrawał na malarza, zbierał ~~widoki~~ piękniejsze widoki
krajowe, i był aż w Tatrach piechotą – Ten więc Apellesik
kochany utrzymywał, że nos Felixa jest czysto słowiań-
skiego typu – a gdy odważyłem się wprawdzie nasunąć tę
małą uwagę; że typ słowiański nie musi jeszcze ~~bardzo~~ być
tym najwięcej poprawnym typem – lecz mnie zgromił surowo
i kazał dobrze się przypatrywać wszystkim ~~słodzącym~~ któ-
rych spotkam Draciarzom – Z czego Felix okazał się nad
zwyczaj zadowolony i kilka razy potem przy zdarzonej
sposobności wspomniał, że do dwudziestego piątego roku
swego życia, miał tylko organ powonienia i wdychania
i wydychania powietrza; w dwudziestym piątym dopiero
~~zaczął~~ z łaski Wawrzonka ~~[illegible]~~ zaczął mieć nos Draciar-
ski jakkolwiek przy dość śniadej cerze nos draciarski

nawet

nie byłby ~~innego~~ wymagań innego Artysty zadowolił, to przecięż najwybredniejszy portrecista musiałby przyznać że usta Adama miał prześliczne — usta i zęby, choćby pamięci pozycyj, ~~tak jasnie~~ a pewnie podług ktuje — miał też piękne zarysowane, otwarte, nad brwiami mocno wystające czoło, układ czaszki w ogóle naprzód podany, i w górę rozwinięty — Adepci frenologii utrzymywali, że ~~miał~~ guzy ~~poezyi~~ idealizmu i poezyi. Lecz on sam nie uznawał w sobie tych zdolności, nie dla tego by je lekceważył ~~i zawsze~~ jak to czyniło wielu z współczesnych naszych, i owszem ~~zawsze mówił, że w starożytności xxxx tylko trzech mężów greckich zazdrościł — Homera — Likurga i Sokratesa — [illegible]~~ zawsze mówił, że gdyby mu było danem żyć w starożytnej Grecyi — to byłby sobie wybrał albo los mityczny Homera albo historyczną postać Sokratesa — ~~Albo pieśń [illegible]~~ ~~A~~ Pieśń słowną, która największe myśli i [illegible] w zachwyceniu śmiertelnik mowie — Prawdę słowną tak świętą że dla niej umrzeć warto — Bliżej mu jednak Sokratesa niż Homera było — Próżno go nieraz, na [illegible] brałem, nigdy wypośrodkować nie mogłem, czy chociaż jedną odę lub elegię w życiu swojem napisał — zawsze mnie ~~zbył~~ jakby w pole przypuszczeń wyprowadził i na rozdrożu zostawił. Był czas w którym bardzo dużo wierszy pisałem — całe stosy kajetów — Wallenroda — Grażynę — Zameczek Kaniowski, ~~pisałem~~ księgi wszystko to było od pierwszej do ostatniej literki moją własną ręką przepisane — Czy? Ale ja pytam, powiedz mi mój poczciwy mój drogi — ja pytam czy kiedy który w życiu byś sam wiersz komponował?

— Na co ci ta ciekawość — ot zmówmy pacierze —

— Ciekawość najpierwej frenologiczna —

— Frenologja nie ma żadnej zasady naukowej — i prawdziwi fizyologowie oddawna już systemat Galla rozbili.

— Co mi do tego — ja się chcę na własnych spostrzeżeniach przekonywać, ~~a prócz tego~~ a mam też i drugi powód

więc zmiarkować czy gorączka poetycka jest tak nieuniknio-
ną dla normalnie rozwijającego się umysłu, jak odra
i szkarlatyna, lub wyrzynanie się zębów dla ciała —
— Niezawodnie, że jest równie potrzebna To mi się zdaje przy-
najmniej, że jest równie potrzebną i użyteczną, bo stanowi
ujście wyjątkowe dla szumowin fermentującej fantazyi, zmu-
sza ją do określenia się, do zrobienia z siebie czegokolwiek
któreby to było najniezdatniejsze, ale jest zawsze wyrazem,
jest atramentem, papierem i piórem niechem ręki — gorzej
i niebezpieczniej bywa gdy się w marzenia zatłuszcza — z marzeń
rodzą się chętki, z chętek próby, z prób natężenie — założyłbym się
że przynajmniej połowa złodziei, pijaków, graczy szulerów i hawetów
obdarza tego szczęścia — była w pierwszej młodości swojej chorą
* fantazyą, która się na wczesnych wierszami nie wysy-
pała i wśrodek jak to mówią reszta — Ani Idzie za tem
by wszyscy wierszopisarze byli i nie wynika stąd by każdy wierszopis był Bayr-
— a zatem pisałeś wiersze. ronem, jeśli wszystkie po dziewczęcym dniach nie znikną
a marzy ogniowanie jeśli przed dziewiętnastym rokiem
nie ustępuje — to owe niebezpieczeństwa głowie
Przypraszam mówiliśmy, o normalnem rozwijaniu
się umysłu ludzkiego — mój zaś rozwinął się wcale
nie normalnie —
Więc nie pisałeś?
— Zaczekaj — przypomnę sobie — zdaje mi się, że kiedy bywali
w rodzicow jednego z moich gimnazyalnych kolegów, tośmy
my często grywali w sekretarza, i pewnie wtedy nie-
raz takie wiersze napisze — Czemuż odpowiedzieć nie
mogłem z niego wyciągnąć ± spostrzeżenie frenologiczne
zostało bez rozwiązania — Dla mnie jednak z pod tych iskra-
ślinki i z pod tego czoła raz po raz jakieś płomyki prześwie-
cały — nie mam prawa poczytać ich marzyć, ale przy-
najmniej były to bardzo apoetyzowane realizmy —
Dziwisz się mój kochany Tytusie Władysławie, że kiedy tak długo
gawędę uzupełniam tym fotografem który możesz jednakże
wziąć od rzeczy właściwych i właściwemi wdzięki otrzymać — W tem
bowiem przyczyna tkwi — Włodzimierz, obejrzyj i bądź niezmiernie
zupełnie, że już masz dokładne wyobrażenie osoby — a jak

a powiem jeszcze, że włosy były ciemno kasztanowego koloru
a oczy jasno siwe, to już mi przypuścić nawet by można
w większej w powierzchowności człowieka świadczy
Tymczasem, Sebastian mój jedyny, który wziął mi jest
tajemniczy, ani blask dyamentu trudniejszy do poznania
cenia, jak oblicze niektórych ludzi — ~~Od tych~~ Znaliśmy się
później, przez całe lata z Feliksem i mieszkaliśmy z sobą
czas jakiś i mogłem się ~~dość~~ napatrzyć do woli, a jednak
zaczynoszy od tych wyrazów — „Czy z Panem Józefem
Równackim mam przyjemność" mówi — aż do tego ostatniego
słowa przy ostatniem rozstaniu — „Zapomniałem" — ciągle
~~w głosie jego ob w tym samym frazowym nowe akcenta i podziwie~~
w twarzy jego ~~tło~~ w głosie nowości jakieś zdarzało mi
się odkrywać.

(dać przed podpisem wiersz Lecapel) Narcyza Żmichowska

Początek powieści, w której Kownacki opowiada o swoim przyjacielu Feliksie Królewskim. –

30 maja 85 r.

Zdaje się, że ten początek powieści był pisanym po uwolnieniu, po powrocie z Lublina do Warszawy, po skończeniu jeografii a przed drukowaniem w Gazecie polskiej Białej Róży, Zagadnień i t. p. Zdaje się także, iż autorka kreśląc sylwetkę Feliksa Królewskiego miała na myśli Konspiratorów tylko co ubiegłej epoki piątego dziesiątka 19go stulecia.

Człowiek, który się różni od zwierząt rozumem i mową, jak wszyscy o tem dawno już z gramatyki Kopczyńskiego wiedzą, człowiek, który przez rozum może poznawać rzeczy i o nich rozmyślać, a przez mowę, zawsze według tejże samej gramatyki może objawiać innym myśli swoje, nigdy w życiu nudzić się nie powinien — a jednak ja się okropnie nudziłem dzisiaj przez cały pierwszy dzień Zielonych Świątek. Najpierwej trzeba wiedzieć, że nie miałem koło siebie żadnej rzeczy do poznania, bo wszystkie już znam od lat mniej więcej pięciu potem chociażbym też i rozmyślał o nich, to nie mogłem objawić innym myśli moich, bo nie było przy mnie nikogo. Jestem Rejentem z łaski świętej dla mnie pamięci czcigodnego pana Wo.... który mi do otrzymania tej posady wiele dopomógł — mam około dziesięciu tysięcy na rok, pracy poddostatkiem, ale nigdy do zbytku, potrzeby ciała i duszy rozsądnie ograniczone, temperament łagodny, prowadzenie moralne i z tem wszystkiem żyję samotnie — zdaje mi się, że głównie z niełaski panny Walentyny, która onego czasu wolała młodego aplikanta sądowego, niż mnie, chociaż już byłem podpisarzem; chociaż jej matka, jej ciotki, jej ~~wuj~~ sędziny daleko więcej mnie sobie życzyli — ale panna Walentyna mnie sobie nie życzyła i poszła wkrótce za swojego aplikanta — teraz oboje są bardzo nieszczęśliwi — nie z jego, ni z jej winy. Broń Boże — gdybym był najmściwszym człowiekiem, jeszcze by mi się nie godziło ich nieszczęściu urągać. Ona jest zawsze kochaną i kochającą żoną — on był i jest poczciwym chłopakiem, tego zaprzeczyć nie mogę, jakkolwiek zarozumiałość jego często mię raziła. Świeży z uniwersyteckiej ławki teoretyk, o wszystkiem śmiało wyrokował, nas starszych rutynistami nazywał, dowodził, przewodził, szydził z praktyczności na połyskliwym lodzie jego systemacików nie zbudowanej, bądź co bądź jednak lepiej się odemnie Pannie Walentynie podobał — tymczasem

lód stopniał, systemaciki się porozbijały, biedni ludzie z dwojgiem dzieci w świat szeroki poszli. – O Panno Walentyno! szanuję cię bardzo, nie wymawiam przeszłości, lecz mimowolnie na myśl mi przychodzi, że gdybyś mieszkała w tych trzech schludnych, ciepłych spokojnych pokoikach, piszę w trzech – ale pewnie drugie trzy bym przynajął dla tych troich dwojga dzieci prześlicznych – gdybyś tu więc była, gdybyś siedziała w tym samym fotelu, w którym ja [~~całe po obiedzie, w różne jeometryczne figury tlejące głownie~~] siedzę i poprawiała drewek na tym samym kominku, na którym ja całe po obiedzie, w różne jeometryczne figury tlejące głownie ustawiałem, gdyby zwłaszcza dwoje owych stworzonek psotnych i hałaśliwych kręciło się tu i owdzie, przewracało po dywanie, deptało po krzesłach i po kanapie zaiste, meble nie tak świeżo by wyglądały i musiałbym się nieraz jakiej nowej książki wyrzec, żeby na inne pokrycie ich uzbierać – ale z pewnością nie nudziłbym się tak upokarzająco jak dzisiaj. Gdziekolwiek jesteś, jeśli kiedykolwiek czytać będziesz te słowa Panno Walentyno, nie tłomacz ich sobie jednak zbyt poetycznym językiem. Miałbym za sobą prawo faktu, gdybym chciał się niezachwianą wiernością pochwalić, lecz prawo sumienia czynić mi tego nie dozwala. – Wierność moja chwiała się i bardzo chwiała nawet – nigdy też sobie i nie powiedziałem, że wiernym będę do zgonu, że miłość moja przetrwa jej obojętność, a kiedyś podziwienie lub żal niewdzięcznej wzbudzi. – Przeciwnie w pierwszych zaraz chwilach gdy widziałem co się święci, chciałem co prędzej klin klinem wybić, uczucie przez które cierpiałem, zastąpić uczuciem, które by mi szczęście przyniosło, z początku nie mogłem, potem potem byłbym mógł nareszcie, spotkałem raz i drugi ładne jak kwiatek, miłe jak łoteczka dziewczątko

ale ~~(~~ już mi się jakoś na stanowczą do oświadczenia odwagę nie zebrało. Przypuszczam, że Józię byliby mi dali, a Karolcia może sama byłaby mię wzięła - tymczasem różne rozmysły, namysły czas mitrężyły i tak z jedną jak z drugą na niczem - przepraszam ~~(~~ tylko na miłem wspomnieniu się skończyło. - Czy doprawdy raz w życiu jedna jedyna chwila daną jest człowiekom na miłość, jak księżycowi jeden dzień na pełnię w miesiącu?
(~~Czy doprawdy raz w życiu jedna jedyna chwila daną jest człowiekom na miłość~~) Czy doprawdy raz w życiu kochamy całą męzką, zdobywczą siłą naszą, a później gdy się ten pyszny fajerwerk na powietrzu spali i trwałego materjału ogniem swoim nie zajmie, to kochamy słabością naszą, z potrzeby towarzyskiej - ot, tak jak ja bym dzisiaj pokochał - z nudów krótko mówiąc? - Nie rozsądzam jeszcze tej sprawy bo muszę nie znane mi akta gdzie znaleść. Bardzo dobrze wiem o tem, że mię już do nie młodych kawalerów zaliczają - ale każdy mi przyznaje, że lepiej i czerstwiej od wielu młodych wyglądam. Sam też niezawodnie na duszy i na ciele młodszym się czuję od tych lalek bibułowych, co dziś trzewiki zamiast butów noszą - nie mam ja piersi na miarę Fidyasza, ale mam w piersiach serce na wagę (~~złota~~) łez i szczęścia, obowiązku i sumienia. No, nie o tem chciałem pisać! To serce moje pomimo swojej gatunkowej ciężkości nudziło się dzisiaj fatalnie. Już powiedziałem, co być może ~~jako~~ okoliczność łagodząca winę uważanem - lecz ponieważ to się raczej do ciągu mego życia stosuje, niż do dnia dzisiejszego; a ja właśnie rzadko kiedy w ciągu życia tak się nudzę jak dzisiaj, więc czemu dzisiaj? rozważę - Może dla tego, że Zielone Świątki nie dotrzymały programu swego tytułu i wcale nie zielone są lecz szare, ołowiano-brudno popielate. Deszcz pada ciągle od wczorajszego wieczora z wytrwałą jednostajnością równiutkiemi, drobnemi kroplami, jak gdyby kto maszyną angielską zobowiązał się pewną przestrzeń stałego lądu niby

cukru kawałek w zimnej wodzie rozpuścić. Wiatr nawet nie zaświszcze dla urozmaicenia tej miarowej kapaniny. Wróble się nudzą na dachach, muchy się nudzą na ścianach, trawa się nudzi wśród błota, założyłbym się że i słońce się musiało nudzić wśród chmur - nic więc dziwnego że ja także - a może nie, czyż to ze mnie delikatna kobietka nerwowa, żebym do tego stopnia wpływom atmosfery ulegał? - dotychczas jeszcze nie czułem w sobie podobnego usposobienia. Prędzej to będzie przyczyną, że mój kochany Księżunio wyjechał na wieś do swoich znajomych i zostałem jak Robinson na bezludnej wyspie przez Piętaszka opuszczony. Nie nazywam się w tem porównaniu Robinsonem, dla tego bym sobie jakąkolwiek umysłową lub rasową wyższość przyznawał, ale ze względu chronologicznego. Ja pierwszy osiadłem tutaj, on zaś dopiero w dwa lata później przybył i sam mianem Piętaszkiem się zamianował. Bezludna wyspa na której mieszkamy jest zupełnie do małego miasteczka podobna - zewsząd stron oblana kolonjami rządowych i donacyjnych włościan, bardzo nisko nad poziom granicznego morza się wzniosła - grunt jej dziwnie też zdradliwy i śliski, od kamienicy do kamienicy przejść nie można, żeby się o jaką grubą plotkę nie potrącić lub w chrusty jakiej czarniutkiej intryżki nie wplątać - a stanąć ~~choćby~~ tylko na chwilę i nie uważać na siebie, to ziarnka piasku zaczynają się z pod nóg usuwać i wzbierają, wzbierają coraz wyżej i zasypują się coraz głębiej i nie spostrzeżesz nawet jak z głową się zanurzysz po ~~tom~~ sam mózg w preferansie ~~wielkie~~ szczęście twoje gdy niebezpieczniejszych pokładów Lanknechta lub majorkowych butelczek unikniesz. Nic cię już wtedy nie odratuje, żadnej gałązki nikt ci nie poda, żebyś mógł się uchwycić czegoś, kogoś nad morzem wydobyć. - Trzeba koniecznie prewencyjnej czujności dokładać. Pilnować się, budzić, tabaki choćby z najniedonośniejszej książki zażywać, a w miejscu nie stać zbyt długo. Oj! trudne to, trudne zadanie wszystko stranać koło siebie własnym przemysłem, by się do obywania nie przyzwyczaić. Kiedy czasem obejmę myślą całość już przezwyciężonych przeszkód

i niepodobieństwo — kiedy się zastanowię ile brytońskiej zaciętości amerykańskich konceptów zużyć musiałem, nim sobie wybiłem niezależność czterech godzin na dobę i spokój dni świątecznych, nim zebrałem garstkę tych książek co półeczki dwóch szafek zapełniają ledwie — nim odkryłem lub raczej wyrąbałem drogę do swoich literackich źródeł. — Kiedy to wszystko wezmę w rachunek — to mi się aż głowa zawraca i pytam sam siebie, nie jestem li ja wielkim, chociaż światu nieznanym geniuszem? dopiero ~~dopiero~~ gdy z bezludnej wyspy mojej do ludniejszych trochę zapłynę krajów, wszystkie te pyszne dumy ogasają, duszeją w gwarze, ruchu, nowościach, oczy rozpędzie dziesięciu lokomotyw — widzę rozbłyski dalekich słonecznych horyzontów — słyszę sto orkiestr, liczniejszych od Bilsego orkiestry i znowu pytam sam siebie: nie jestem li ja wielkim idyotą, choć się tego ludzie nie domyślają? — Według wszelkiego podobieństwa nie jestem ani geniuszem, ani idyotą — najsłuszniej pono Księżunio mię nazwał, gdy się różnym wyobom moim przypatrzył. — jestem Robinsonem na bezludnej wyspie, a Księżunio — mój kochany od czasu jak tu przybył wprost z akademii duchownej na wikarego przy starym i bardzo niedołężnym już proboszczu, jest Piętaszkiem moim. Razem się wspieramy i spieramy, jeden drugiemu pożycza swoich książek i jeden drugiego przeciw zaspom piaskowym broni — ale to broni co się zowie, bo nie zawsze prosta czujność wystarcza, koniecznie czasem odwagi cywilnej użyć trzeba — ja naprzykład spokojniej dopiero wtenczas odetchnąłem, gdy znalazłem nakoniec jakiś powód do kłótni z burmistrzem. Już chciałem dać za wygraną, tak był ciągle uprzejmy, zapraszający i nawiedzający — daj mu Boże zdrowie w jaknajdłuższe lata — na pięcioro dzieci a wśród nich dwie córki dorosłe — lecz i dwie córki dorosłe nie przemogły preferansa, nie wzniosły się wyżej, pomimo najmodniejszej czubatej fryzury, nad grę w pantofla, niewinną ciuciubabkę i zajmujące szczegóły o wszystkich kapeluszach, jakie tylko na wielkiej mszy niedzielnej bywają... nie u fary, gdzie szanowny Pię-

taszek celebruje, ale u księży... nie powiem jakich, gotów bym skusić czyjąś domyślność i na ślad wprowadzić - dość będzie gdy objaśnię, że bezludna wyspa do małego miasteczka podobna, przedstawia na powierzchni swojéj dwa kościoły, jeden się zowie farą, drugi jest przy klasztorze ***. Przed moim jeszcze osiedleniem się w téj stronie świata i po mojem osiedleniu się fara nie była uczęszczaną, wszystkie fartuszki jedwabne i kamlotowe, wszystkie z piórkami i bez piórek kapelusiki, nawet szuby atłasowe baranami podbite (zjawiające się niekiedy na tych brzegach od obywatelskiéj sfery dalekich - wszystkie czepki z wstążkami i bez wstążek cisnęły się zwykle do ławek klasztornego kościoła. Później za przybyciem nowego wikarego fale się rozdwoiły, mniejsza ich połowa zaczęła farę nawiedzać, lecz to zbyt krótko trwało, trochę tylko mężczyzn i kilkanaście neutralnych parafianek osiąknęło z tego przepływu, reszta znów w poświęcone wróciła mury. Młody mój przyjaciel bardzo się tem na razie martwił, szczerze on pragnął w jak najlepszych stosunkach ze swemi owieczkami stanąć, gorliwie dopełniał wszystkich swoich obowiązków, słuchał spowiedzi przykładnie, najbiedniejszych obszarpańców pamiętam po godzinie czasem w jego konfesyonale klęczących, kazania prawił jasne, zrozumiałe, praktyczne, że choćby zaraz do domu wróciwszy, to korzystać z nich i zastosować je do bieżących spraw życia było można, nie spóźnił się nigdy, o któréj bądź godzinie do jakiegobądź chorego był wezwany, choć go wzywali sami prawie ubodzy, lub w rozsianych za miasteczkiem koloniach mieszkający chłopi; jednakże pomimo tego szanowny Piętaszek utrzymał, że nie ma powodzenia. Kilka razy pytał mię o przyczynę, o radę - ja mu ani wytłomaczyć, ani radzić nie umiałem - istotnie mnie samemu dziwnem się to i osobliwem zdawało zresztą - ale zrobiłem co mogłem przynajmniéj, starałem się pocieszyć - i oba zrezygnowaliśmy się ostatecznie na osamotnienie nasze. Teraz tak już przywykliśmy do niego, że jéśli który z nas przypadkiem zabłąka się w nieznane okolice, albo się ludzi nadzieją odkryć niespodzia-

nych, wnet go drugi nawoływa łaje i upomina. Niby to jesz-
cze nie wyszło na jaw ale w głębi serc naszych zdaje mi
się, że się lekko nawet obrażonymi czujemy, gdy jeden drugiego
w domu nie zastanie, trudno sobie wyobrazić coby się sta-
ło gdyby ten drugi bez uprzedzenia się dniem pierwej, bez wy-
liczenia wszelkich usprawiedliwiających powodów cały
wieczór n. p. u państwa burmistrzów, lub u aptekarstwa
spędził. Pietaszkowi wolno tylko dla swego proboszcza się
poświęcać, ale to ja tylko przez żarty poświęceniem nazy-
wam, bo sam Pietaszek wcale się poświęcającym nie czuje.
Na krótko właśnie przed wyjściem z akademii stracił ojca
w tym samym wieku, teraz więc pocieszona dusza, z ca-
łym zasobem rodzinnych wspomnień do tutejszego staruszka
ka się przywiązała i pielęgnuje go, rozrywa, czasem na-
wet tak pieści, że aż patrzeć miło. Proboszcz trochę
już dziecinniejący nie ocenia tego może według właściwej
wartości, ale używa i rozkoszuje się jak kotek na słońcu.
czasem też jest do zbytku wymagający, na całe poobiedzia i wie-
czory konfiskuje mi wikarego i opowiada mu bardzo dłu-
gie historyje; niektóre są ciekawe, bo pamięta Staszyca,
Piramowicza, był w Końskowoli i u Zabłockiego widział
biednego Kniaźnina jak od rana do wieczora siedział
na ławce pod drzewem, nic do nikogo ~~nie~~ nie mówiąc, ze wzro-
kiem w jedno i toż samo miejsce utkwionym — ale też cza-
sem bardzo nudnie gawędzi o całej seryi następujących
po sobie dziekanów w dekanacie, lub organistów w jego
własnej parafii. Zostawiam wtedy Pietaszka na słuchacza
i nie wyrzucam mu później, że mi się przeniewierza ale
niechby tylko spróbował innej rozrywki, on też nawza-
jem poblaża mi gdy pójdę czasem konsyljarza naszego
odwiedzić bo i to w rodzaju jego Proboszcza egzemplarz
musiał co najmniej o parę już latek siedemdziesiątkę prze(sko-
czyć, ale jest dotknięty gorszą niż proboszcz słabością — ma
żonę — znacznie młodszą od siebie — żonę — pięćdziesięcioletnią, czerstwą ~~czerstwą~~

tęga kobieta, zawołana gospodyni i zagorzała dewotka. W odwiedzinach moich tak manewruje, żeby się z nią nigdy nie spotykać. Wiktory żartuje ze mnie, że to dla tego, bo się lękam by mię nie nawróciła, — a ja powiadam, że się lękam raczej by mię nie wybiła kiedy, lecz bądź co bądź mam upoważnienie na doktora, on ma upoważnienie na proboszcza, a przeciw innym wzajemnie sobie stoimy na straży. Dzisiaj na moje nieszczęście przyjechali (w okolicy jacyś krewni jego krewnych) do swoich krewnych, czy znajomi tylko ze stron rodzinnych, czy licho jakieś, nie wiem — ale wiem, że go pomimo z wielkiemi demonstracyami radości witało z pół tuzina par kapeluszowych i że dwie pary niedźwiedzich.... kołnierzy, musiał dać się im uwieść na resztę dnia o półtory mili za miasto, za lasy, i bory — ledwo tyle mu czasu zostawili, że mię za rękę ścisnął i powiedział: „Bądź zdrów, bądź zdrów mój drogi, jak wrócę wszystko ci wytłomaczę, # ale teraz nie mogę biegnę do klasztoru, o rostępce na jutro prosić.” I pobiegł i nie wrócił i widać, że go przez dzień jutrzejszy także nie zobaczę. Ciekawy jestem, co to za państwo a co to za stosunki? O ile sobie przypominam nasze rozmowy nic wymiarkować nie mogę. Prawda, żeśmy też sobie nie wiele osobistych powiedzieli szczegółów, chciałbym wiedzieć czy dwie kobiety potrafiłyby żyć z sobą przez dwa lata w przyjaźni, widywać się czasem po dwa razy na dzień i nie opowiedzieć sobie wzajemnie wszystkiego co wiedzą i czego nie wiedzą o najbliższym ich światku, a przecież my z Wiktorym jesteśmy bardzo szczerzy, nie mamy żadnej przed sobą tajemnicy intencyonalnie, — de facto jednak — spostrzegam się w tej chwili dopiero, bardzo mało o sobie wiemy. Nie pamiętam nawet czy mu kiedykolwiek o Pannie Walentynie wspominałem, nie byłoby to ani przykrem, ani drażliwem, ani upokarzającem dla mnie, nie jest wcale a wcale sekretem mego życia, tylko ot tak nie wpadliśmy na ten przedmiot. Może gdyby Księżunio mój, nie był mię dzisiaj opuścił, ja sam także nie znalazłbym go tak na podorędziu w komórkach mózgowych.

Oj! wyraźnie Księżunio winien, że się rozawanturowałem wpół żale a wpół marzenia — Księżunio winien, że się nudziłem —

~~Oj wyraźnie~~ Księżunio wmien - że piszę. Tak jest - z nudów zacząłem pisać - ściślej mówiąc nie wprost pisać zaczą-łem, ale przynajmniej na pisaniu skończyłem, (zacząłem co prawda od czytania. Utrapienie mieć chciało, że mię świeży transport książek nie doszedł i musiałem wziąść się do jednej ze starych - pokazało się, że jeszcze doskonale ją pamiętam, więc nie mogła uwagi przygwoździć, cisnąłem nadto, odepchnąłem wszystko, co bliżej leżało i chciałem przed sobą ~~sobą~~ tytuń do robienia papierosów rozsypać, ale nieoględne moje poruszenie zrzuciło na podłogę album z fotografiami. - Ha, pójdźcie tu fotografie ~~(właśnie)~~ na cóż wy się przydacie, ~~jeśli~~ nie potraficie (właśnie) dnia słotnego rozpogodzić, a tęsknej samotnej godziny zaludnić? Pójdźcie tu do mnie wszystkie cienie ukochanych ... i nie ukochanych także, bo mam przecie królowę Wiktoryę z księciem Albertem i ~~ex~~królową Neapolitańską i Abdul Medszyda, których nie kocham zaiste. - Ale pójdźcie wszyscy! Więc przyszli wszyscy, ja się im przypatrywałem, robiłem nad nimi różne spostrzeżenia, wreszcie ~~(się im przypatrywałem)~~, myśl mi zabłysła żeby każdy wizerunek imieniem i nazwiskiem podpisać, a imię i nazwisko po drugiej stronie ważniejszemi szczegółami biograficznemi objaśnić. Głównie do wykonania tego zamiaru wzgląd na drogiego Piętaszka mię skłaniał. Okropnie jest rostargniony - już ze trzydzieści razy moją kollekcyę od pierwszej do ostatniej stronnicy przeglądał, a jeszcze nie dalej jak wczoraj odwracywszy machinalnie się środka - „kto to jest?" pytał mię jak najspokojniej, niby o coś zupełnie nieznanego - ledwo się nie zniecierpliwiłem. Żeby więc tej ostateczności uniknąć, zabrałem się natychmiast do kładzenia podpisów. Najpierwej umieściłem je pod całą seryą familijną, sióstr, braci, szwagrów, bratowych, siostrzenic i siostrzeńców, wujów i ciotek, kuzynów i kuzynek, a po nich pierwszą twarzą, która seryę przyjaciół ~~za~~rozpoczynała była twarz

Feliksa. Dłużej mi się na niej wzrok zatrzymał i wolniej staranniej, ozdobniej prawie pióro u spodu nakreśliło:

Feliks Królewski.

Na odwrotnej stronie zacząłem biograficzną notatkę; chciałem najważniejszemi tylko ograniczyć się faktami, lecz w naszych stosunkach tyle było najważniejszych, że końca kartki dobiegłem, a jeszcze połowy nie zapisałem tego, co mi się zdawało najważniejsze. W tem nowy pomysł elektryczną iskrą przez czoło mignął. Gdyby to lepiej biografiję całą ułożyć osobno, gdyby pamiętnik o Feliksie, a gdyby później o innych - nie wszystkich - to za wiele - o kilku wybranych przynajmniej i dać na sierpnię Księżuniowi do czytania, jakże by on się cieszył z tego ha! może nie sam Księżunio tylko. Przypuściwszy, że jemu się spodoba, czemuż by innym spodobać się nie miało zatarłbym tylko zbyt wyraźne wskazówki. Wziąłbym z każdej osobistości jej stronę więcej do ogółu przypadającą, czy jako losu ciekawe (~~wypadki~~) dziwactwo, czy jako psychologiczną niezwyczajność, czy jako wzór moralny, czy jako przestrogę moralną. Wszakże mam dosyć czasu - może nie mam talentu - z pewnością nawet nie mam talentu. Lecz mam za sobą prawdę i wielką sumienność, a nie mam żadnej pretensyi autorskiej... Wszelako... jeśli moje sprawozdania o fotografiach wydrukują? jeśli wydrukują to, co ja napiszę? Więc naturalnie będę Autorem... nie, nie będę autorem, perswadowałem sam sobie, Autorem jest ten, co czerpie we własnej wyobraźni i co stawia sądy własnego rozumu, - ja będę pisał z pamięci tylko. No dobrze, ale czyż się ustrzegę, żeby czasem choćby najnaiwniej sądu własnego rozumu nie stawić obok pamiętliwych szczegółów - jeśli postawię? więc znów będę Autorem, autorem bez talentu. Zastanów się nad tem panie Józefie. Pan Józef jakkolwiek jest rejentem nie zastanowił się wcale, tylko zaczął się śmiać z siebie, że tro-

czy się tem, co może nigdy nie nastąpić, jak owe maleństwo
bezdzietne, które podobno raz tylko w życiu się pokłóciło
i to właśnie o wychowanie odmówionych sobie przez Pana
Boga dzieci. _ Co mi tam myśleć, czy będę czy nie będę
autorem, jeszcze nikt karty (?) pierwszej próby nie przeczytał, więc
w obecnej chwili dla siebie jedynie i dla niego piszę —
wbrew nawet pierwotnemu założeniu, rzecz o Feliksie
nie od daty jego urodzenia, ale od epoki w której go poznałem
zaczynam. —

Była to dla mnie bardzo smutna epoka, a dzień spotka-
nia, ~~nie~~ pierwszym złym dniem z wielu gorszych, co mię
w przyszłości czekały. Piastowałem już wówczas zaszczytną
dla dwudziesto ośmioletniego młodzieńca godność podpisarza
przy sądzie pokoju — w jakiem mieście? powiem to ustnie
ciekawemu (?) jeśli mię zapyta. — Wkrótce po obiedzie co się
miało zacząć przed wieczorem, zaszedłem do pani Łucz..
matki panny Walentyny i dwóch innych córek — wszyscy mię
tam zawsze tak serdecznie witali, że nie miałem sposobności
rozpoznać, o ile przywitanie panny Walentyny na wyższy lub
niższy ton od ogółu nastrojone było. — W tym dniu pamięt-
nym gdy się zbliżałem do zamkniętych drzwi bawialnego poko-
ju mimowolnie uderzyły moje ucho podniesionym trochę gło-
sem wymawiane słowa. Rozróżniłem coś nakształt łającego
akcentu, potem śmiech pusty, a potem dźwięk zawsze dla
mnie najmilszy więc i najłatwiejszy do pochwycenia także.
— ~~Więc~~ Niech że Mamę albo Tolę weźmie ja ... dalszy ciąg
wejście moje przerwało. —

Zastałem panią Łucz... mocno zamyśloną z opuszczo-
nemi na kolanach rękami, siedziała w drugim krześ-
le koło stołu i pewnie przed chwilą póki jej ręce na ko-
lana nie opadły, szyła jakąś bieliznę, bo dużo płótna
przed nią leżało i stał otwarty naparstek. Godzi się nawiasem wspomnieć,
że pani Łucz.. wdowa po urzędniku, na całe utrzymanie
miała tylko kilka tysięcy emerytury, procent od maleńkiego

kapitaliku, który niegdyś posagiem wniosła mężowi i zabieg-
ność, pracowitość, skrzętność niezrównaną. Obok pani Lucz...
tuż pod łokciem prawie zwieszała się na poręczy dziesięciolet-
nia Antolka, zwykle Tolą zwana, figlarny i przebiegły
szpaczek, z którym wszelkiemi sposobami starałem się
dobrą zgodę zachować. – Naprzeciwko ~~matki~~ siedziała panna
Maryanna, średnia wiekiem – między siostrami, najpo-
ważniejsza ze wszystkich. Matka chwaliła każdemu
jej rozsądek, lecz mnie się poprostu apatyczną zdawała
tylko. Panny Walentyny nie było przy stoliku, stała w ok-
nie i z nadzwyczajnym pośpiechem obrywała listki żółkną-
jące na doniczkowych (roślinach). Gdy się ukazałem, szarpnęła tak silnie
jakąś gałązkę laku, że jej z kwitnącym swoim czubkiem w ręku
została. – Nie pamiętam, ale zdaje mi się, że na mój ukłon
kiwnięciem głowy nie odpowiedziała nawet i co prędzej wybiegła
z pokoju. Coś mię w sercu piknęło – nie miałem jednak czasu
zastanawiać się nad zdarzeniem i wrażeniem, bo pani Lucz...
wstała natychmiast z krzesła, kilka kroków postąpiła na
moje spotkanie i tak serdecznie rękę mi podała, tak serdecznie
pytać zaczęła o ból głowy, który mi dosyć mocno dniem pier-
wej dokuczał, że jeśli się czem zmięszałem, to raczej się jej uprzej-
mością niezwykłą, więcej (~~się czem zmięszałem~~) niż szybkiem
zniknięciem Panny Walentyny. I Marynia i Tola przyjęły
mię także bardzo życzliwie. – Tola nawet od tego zaczęła, że
muszę w ciągu tygodnia znaleźć sobie czas wolny i od rana
zaraz pójść z niemi wszystkiemi na daleką za miasto wy-
cieczkę. – Słowem cudna pogoda świeciła na mojem niebie
tylko słońce jeszcze nie ~~wzeszło~~ wschodziło – panna Walentyna – jak
się nie ukazywała, tak się nie ukazywała. Tymczasem nadciągnęła
chmura – sąsiad młody aplikant. Zawsze miałem złe prze-
czucie do tego człowieka – dziwiło mię, po co on tak często
prawie jak i ja przychodzi – a tem bardziej miałem prawo się
dziwić, bo pani Lucz... ledwo że bardzo zimną grzeczność
mu okazywała – panienki prawie z nim nie rozmawiały. –

Tego dnia szczególniej powitanie mogło być dla niego zniechę-
cające - jakby na umówionego, wszyscyśmy nagle przerwali rozmo-
wę i głębokie milczenie lodowym wałem otoczyło nowoprzybyłego.
Taki byłem niegodziwy, że się wcale a wcale nie rozrzewniłem
jego położeniem, bodaj nawet czy mi uśmiech po twarzy nie
przeciągnął, gdy zobaczyłem jak lekko najpierwej skóra policzków
zadrżała mu i zbladła, a potem gwałtowniejsza okryła się ru-
mieńcem. Przez pół minuty może i on milczał, lecz gdy
się odezwał głos jego był zupełnie pewny, czysty, dobitny.
„Czy panie słyszały o dzisiejszym wypadku?" i najspokojniej
zaczął opowiadać jakiś wypadek, który się w mieście zdarzył:
konie rozbiegane - powóz połamany - coś w tym rodzaju - nim
skończył uśmiech znikł z mojej twarzy i pewnie ta grzeszna
twarz na pół łokcia się wyciągnęła - gdyż jakby muzyką jako zwa-
biona panna Walentyna wsunęła się do pokoju cichuteńko,
a gdy gość ją głębokim uczcił ukłonem, ona takiemi oczami
w jego oczy spojrzała, że mię po całem ciele mrowie przeszło.
Natychmiast zaczęła pytać o niedosłyszany początek historyi,
rozbiegane konie, czy tam połamane koła tak ją zajęły, że
chyba więcej niż Hamlet szekspirowski, którego jednak
z takiem wzruszeniem czytałem jej na miesiąc przed uka-
zaniem się fatalnego aplikanta. Upokorzony się czułem
taką płynnością towarzyskiej gawędki, a nadewszystko tem, że
panna Walentyna, owa panna Walentyna, którą tak wysoko
postawiłem w moim szacunku, zdolna jest na podobieństwo
innych poziomych śmiertelniczek i lalek salonowych, ~~słucha~~
bawić się lada anegdotą kuryerkową, słuchać niby czegoś
osobliwszego, najpospolitszych nowinek i w przydatku
jeszcze patrzyć na mówiącego tym wzrokiem, ach! tym
wzrokiem! - Próbowałem na siebie go zwrócić rzuciłem
w sam środek dyalogu jakiś inny przedmiot, wzmian-
kę o nowym tomie historyi Moraczewskiego. Panna
Maryanna podniosła ją tylko. Pani Lucz... chociaż z na-
tury swojej dość obojętna na kwestye literackie, niespodzia-

nie tą razą żywo się nią zainteresowała, lecz dyalogujący na boku jak gdyby nie słyszeli, ciągle ich jeszcze niebezpieczeństwo jadących (~~koni~~) państwa pod dramatycznem wrażeniem trzymało. Zdobyłem się na drugą porcyę zapasowej odwagi i wprost zwracając się do Panny Walentyny:

— Czy Pani by sobie życzyła przeczytać... pytałem

— Co takiego? odpytała nawzajem.

— Pan Józef mówił o Moraczewskim — z przyciskiem wtrąciła Matka.

— Nie słyszałam, odparła (bardzo stanowczym i) dziwnie ostro wyciągniętym tonikiem. —

— Gdyby Pani sobie życzyła przeczytać? znów się odezwałem a serce mi biło puk, puk jak u kurczęcia.

— Bardzo dziękuję — nie będę miała czasu —

— Ale Marynia pewnie będzie miała czas przeczytać coś tak pięknego o dawnych dziejach naszych, przerwała jéj pani Łucz... Niechaj nam pan przyniesie, zawsze jestem bardzo szczęśliwa, kiedy mojém dziewczętom zdarzy się dobrą historyczną książkę przeczytać. Na wiersze, na powieści to mi czasu żal — nieraz i pogderam trochę, kiedy mi się panienki z szyciem lub uprzątaniem dla Krasińskiego, czy podobno Krasickiego opóźnią — lecz gdy o historyją chodzi, to jestem bardzo wyrozumiałą — i poczciwa pani Łuczkiewicz przyrzekła mi dozgonną wdzięczność za nowy tom Moraczewskiego i jéj Marynia podsunęła innego historyka naukowo do nowéj rozprawy i wzmogłem się na jakieś bardzo uczone dowodzenie, ale czułem, że myśl na bok odbiega, że sama coraz ciekawszą się staje dalszego ciągu historyi — nie dziejopisów naszych niestety, jeno owych kół i koni rozbieganych. Aż zwolna, zwolna słowa mi się wyczerpały i zapadłem w niespokojne, cięższe od smutku zamyślenie — Miałem ~~ja-~~ ~~kieś~~ niby poczucie jakiegoś towarzyskiego obowiązku i co chwila przypominałem sobie, że trzeba się z czém odezwać, a jak się odezwałem to własny głos mi wracał do (~~gardła~~) ucha

prawdziwie djabelskim akcentem przedrzeźniony. Szczęście tylko moje, że jestem bardzo logicznym człowiekiem — „Cóś ci tu dzisiaj źle siedzieć mój chłopcze, nikt cię do siedzenia nie przymusza, więc wstań i idź precz!" Taki nie gładki może choć bardzo uzasadniony syllogizm ostatecznie sobie w głowie mojej ułożyłem, pierwej jeszcze niż do herbaty szykować zaczęto — Natychmiast wprowadziłem go w wykonanie. Pani Lucz... koniecznie chciała mię zatrzymać. Tola przechowała mi kapelusz, Marynia nawet dorzuciła słówko prośby, a panna Walentyna? nic — panna Walentyna w najlepsze sobie z aplikantem szczebiotała — dopiero kiedy wprost do niej życzenie dobréj nocy zwróciłem — Jakto pan już odchodzi? rzekła oczywiście zadziwiona i co prędzej bardzo — mogę powiedzieć skwapliwie, serdecznie, słodko dodała podając mi rękę — dobréj nocy, dobréj nocy panie Józefie — Mój Boże co ja sobie głowy nałamałem, żeby zrozumieć, żeby wytłomaczyć sobie owo jéj przyjęcie uchybiające niegrzeczne prawie, a owo jéj pożegnanie tak wdzięczne i miłe — Ile razy czytam dzisiaj w gazetach głębokie rozprawy nad nową tronową Cesarza Napoleona, tyle razy przypomina mi się jak dnia tego wróciwszy do domu siadłem przed mojem biórkiem i ciągnąc czoło obiema rękami — „Co to być może? co to być może? rozmyślałem głęboko — Ucieka z pokoju gdy ja wchodzę, wdzięczy się do tego młokosa, jak gdyby mi się pierwsza oświadczyć chciała, a jednak kiedy ją żegnam niespodziewanie głos jéj łagodnieje i dziwi się — Jakto? pan już odchodzi? — Jakto? wyraźnie dla tego powiedziała jak to że jéj przez myśl nawet nie przeszło bym tak prędko mógł się oddalić — zaufała długości codziennych odwiedzin jest mnie pewną — wierzy we mnie, należę do rodzinnego jéj kółka — tamten jest gościem musiała go bawić, ale po jego wyjściu może chciała mi co powiedzieć. Pan już odchodzi — Widać żal jéj się zrobiło już to ma być za prędko, zawcześnie, zostań jeszcze.

Już powiedziała ze szczególniejszym naciskiem, chciała żebym odróżnił ten wyraz od innych powszednich wyrazów – dzronywała mi go osobno, ale czemuż pierwéj tak się zachwyciła ową nowiną uliczną i tak padnęła w oczy temu.... ha! słyszałem i czytałem, że kobiety bardzo lubią czasem władzy swojéj doświadczać, że umyślnie zazdrość rozbudzają – może ona próbowała czy zazdrosnym będę? może nie jest zupełnie o miłości mojéj przekonaną? wszakże jéj nigdy wyraźnie nie powiedziałem „Kocham Cię Walentyno" więc chce mię doświadczyć, chce przymusić, bym wyrzekł i dał jéj prawo uznania się moją na zawsze. – Komentarz tego rodzaju w nadzwyczaj piękną harmoniję się układał, że wszystkiemi pragnieniami mej duszy, ale choć długo jeszcze potem zdrowie rozsądku zatruwał i trafność wzroku mącił, nie mógł jednakże mię zaspokoić ani z doznanych wrażeń otrząsnąć. – Siedziałem ciągle z łokciami na stole opartemi, z twarzą w obu dłoniach ukrytą, a kiedy niekiedy lekki dreszcz mię przebiegał i myślałem sobie, że pewno febry dostanę, albo wybiegnę na miasto i gdziekolwiek go spotkam tego impertynęta, tego zuchwalca, tego rozbójnika aplikanta na kwaśne jabłko go zbiję. Ja, co miałem być Rejentem – ja z mojem łagodnem i poważnem usposobieniem lubować się tą myślą, że trzymam kogoś za gardło i kolanami piersi mu rozgniatam – jest nic co innego tylko miałem napad gorączki – pierwszy i ostatni z podobnemi symptomatami. Wstydziłem się go przez długi czas wobec własnego sumienia, szczególniéj kiedy niezadługo jakoś wypadła mi do referowania sprawa pana Marcina przeciw panu Wojciechowi o pobicie, nadwyrężenie zdrowia i członków, pozbawienie możności zarobkowania, to się tak zaczerwieniłem, że mię aż jeden z kolegów pytał czy nie mam skłonności do apoplexyi. To

wszystko na wstępie przytaczam, żeby lepiej dać zrozumieć Księżuniowi, w jakim dnia tego wyjątkowym byłem stanie i humorze — jakim mełkaniczym wstrząśnieniom ulegała moja cicha natura. Gdyby anioł z nieba zstąpił wtenczas do mnie na wizytę, nie jestem pewny, czybym go z bardzo wdzięczną przyjął pobożnością. — Można sobie łatwo wyobrazić o ile byłem usposobiony do przyjęcia człowieka. Tymczasem gdy ja tak biję się w myślach i z myślami, gdy mi pod kamizelką coraz goręcej, a na skórze coraz zimniej zaczyna się robić drzwi od pokoju lekko się otwierają.... słyszę stąpnięcie męzkiego kroku. —

— Nie wiem kto przyszedł — myślę sobie, ale ktoby nim on jest niech sobie idzie do djabła i nie przeszkadza mi tutaj — udaję przeto śpiącego, nie podnoszę głowy.

Czy z panem Józefem Słowackim [?] mam przyjemność mówić — odezwał się półgłos dyskretny, niby trochę stłumiony. — Zła sprawa trzeba koniecznie dać się zbudzić nie czekając aż mię za rękaw pociągną. Odsłaniam przeto serce, podnoszę głowę i patrzę. Przedemną stał szczupły, średniego wzrostu młody człowiek, w czarnym surducie, w popielatych rękawiczkach, z kapeluszem grzecznie do kolan spuszczonym. Dziś jeszcze nie umiem sobie wytłomaczyć co ja nagle uczułem po tem pierwszem spojrzeniu, wnioskuję wszelako, że to musiało być trochę podobne do uczucia próżnego dorobkiewicza, gdy go w podartym szlafroku przy pracy zjedzie niespodzianie jakiś Jaśnie wielmożny, lub Jaśnie Oświecony Pan z Panów. Nie wiem, ~~nigdy~~ nie byłem dorobkiewiczem i nie przyjmowałem nigdy Jaśnie Wielmożnych, ani Jaśnie Oświeconych, lecz wiem, że mnie w tej chwili odstąpiło wszelkie niecierpliwe rozdrażnienie, a to czego doznałem zawstydzeniem się, francuzkiem zażenowaniem prędzej niż czem innem nazwać można — wzmogło się to jeszcze gdym spostrzegł w czasie mojej odpowiedzi wzrok pytającego

spokojnie lecz badawczo utkwiony we mnie. Najmniejszym gestem wyzywającym, najlżejszém drgnięciem muskułu twarzy jego nie uchybiła przyzwoitéj względności pierwszego powitania ale oczy wyraźnie chciały mi się przypatrzyć i takiem stanowczym spojrzeniem o moje własne uderzyły, że je zatrzymały w nieruchomości swego promienia. – Wszystko to może parę sekund trwało – gdy poświadczyłem moją tożsamość uchylił głowy niby na podziękowanie i sięgnął do kieszeni po pugilares. – Przybywam tu z listem od dobrego znajomego Pana...* – rzekł wtedy szukając po przegródkach wśród mnóstwa nagromadzonych notatek. W miarę jak się wyzwalałem z pierwotnego wrażenia, wydobywało się na wierzch gorzkie poprzedniéj medytacyi usposobienie. Pokazuje się, że mam dobrych znajomych na świecie – doprawdy nie wiedziałem o tem – i starałem się mówić wolno, obojętnie, z wybornem naśladowaniem moralnego akcentu Anglików. – Nieznajomy mimo ucha puścił rzucony sarkazm, nie spieszył się z szukaniem listu, gdy go znalazł nakoniec tak powoli go wyciągał, jak gdyby się namyślał – jego milczenie, jego ruchy wytworne mimowoli mi imponowały. Musiałem być dla niego grzeczny volens nolens.

- Proszę siedzieć, rzekłem wskazując na mój własny przed chwilą opuszczony fotel - a sam wziąłem się do zapalania świecy, bo chociaż jeszcze dość było widno żeby sobie z bliska w oczy patrzeć, nie wystarczało jednak światła do prędkiego odczytania drobnych hieroglifów pewnego kolegi, którego kocią łapkę na podpisie zaraz poznałem. List ~~albo~~ a raczéj kartka następującéj była treści:

„Jedzie do Was Feliks Królewski – luminarz uniwersytetu***. Staraj że się najpierwéj żebyś przed nim godność naszych świętéj pamięci prawnych kursów utrzymał – i żebyś mu się zawojować nie dał – bo ze mną to już poszło ad acta – należę do pobitych i rozkochanych. Zrób dla niego wszystko czego od Ciebie zażąda – odpowiedz mu na wszystko, o co cię pytać będzie i pytaj sam – a dowiesz się wiele ciekawych rzeczy-

nie wyłączając tej nawet, że jestem Twoim najżyczliwszym
Pm
Zdrętwiałem — Feliks Królewski był z tego samego uniwersytetu co mój prześladowca i trzebaż właśnie żeby na jego imię, a na moją uczynność, jeśli nie coś ważniejszego nawet, tak nie uchylony wystawiono weksel. A więc — odezwałem się po chwili zwijając i rozwijając kłopotliwie przeczytaną ćwiartkę papieru — Adolf mi dał trzy polecenia względem Pana — żebym zrobił dla niego, wszystko czego zażąda — żebym odpowiedział na wszystko o co zapyta i pytał o co zechcę. Feliks pierwszy raz wtedy uśmiechnął się trochę — zazwyczaj ludzie znajomi czy nieznajomi a jeszcze więcej nieznajomi podobno, gdy im wypadnie ukłonić się lub zagadać zwienacka do kogoś, mają zawsze stereotypowy uśmiech na pogotowiu — ja sam nie mogę się od tego odzwyczaić choć sobie wyrozumowałem, że mój uśmiech nie ma najmniejszego sensu gdy pytam n: p: jakiejś damy w wagonie „czy Pani dym cygara nie szkodzi?" lub przed wejściem do wagonu jakiegoś jegomości w potężnym futrze — Czy jest miejsce na jedną osobę? — Nic w tem ani śmiesznego, ani serdecznego nie ma — ja się przecież zawsze uśmiechnąć muszę i tak wszyscy prawie bliźni moi czynią. — Otóż Feliks tylko wolnym był od tego nałogu — W dalszych naszych stosunkach mogłem się o tem przekonać — nie pamiętam żeby się kiedykolwiek bez przyczyny przez grzeczność lub ze zwyczaju uśmiechnął — dla tego może (~~który~~) każdy jego uśmiech miał taką wartość wysoką, rzeczywistą — dla tego czynił takie jasne i głębokie wrażenie — # On się nie umie śmiać ani weselem, ani pustotą, ani żartem, ani szczęściem nawet, powiedziała o nim jedna kobieta — on się zawsze dobrocią śmieje, a dobry jest jakgdyby kochał." — Pewno bym sam własnym dowcipem nie sformułował tych subtelności, ale gdy mi je w ten sposób określono przypomniałem sobie, że istotnie pierwszy jego

uśmiech od razu na mnie zadziałał jak wpływ dobroci -
a później dobroć jego tak ciągle była do ukochania podob-
na, że rozróżnić nie umiałem nigdy - i dzisiaj z pewnością
nie potrafiłbym jeszcze zawyrokować, czy mię bardzo ko-
chał, czy tylko bardzo dobrym był dla mnie. - Wolę wierzyć,
że mię kochał. Niezawodnie mię kochał, bo z innemi dale-
ko czasem bywał lepszy, ale ze mną najbliższym zawsze po-
został. Ma się rozumieć żeśmy z sobą nie przerozumowali
tych kwestyi, wzajemny nasz stosunek rozwinął się bez
oświadczyn żadnych. - Gdyby tak można niewieście serce
pozyskać, nie oświadczać się a kochać i być kochanym
i ożenić się wreszcie, byle się nie oświadczać - nie oświadczać
brbrbr zaraz mi się uprzytomnia ta chwila nieszczęsna
w której panna Walentyna .... lecz nie o pannie Walentynie
pisać miałem, tylko o Feliksie. Czy to przy świetle
uśmiechu, czy po prostu przy zapalonej świecy lepiej
mogłem mu się przypatrzyć - pomimo zaproszenia nie
usiadł jeszcze, tylko się wsparł o tył fotela i zdawał się
dalej prowadzić zaczęte przy powitaniu studyum mojej
twarzy, później gdyśmy już na stopie zupełnej szczerości
stanęli, przyznał mi się, że istotnie miał potrzebę prędkie
i stanowcze zdanie utworzyć sobie o mnie, a wierzył bardzo
w trafność pierwszego swego spojrzenia, otóż to spojrzenie
przedstawiło mu podobno taką smutną fizyonomiję,
że natychmiast coś go pociągnęło w moją stronę - był
albowiem tego przekonania, ~~że~~ iż się źli ludzie nigdy ~~się~~ nie
smucą. Mogą się nudzić, gniewać i cierpieć ale smu-
cić się nie mogą - gdy zaś przyznałem się mu z wiel-
ką pokorą, że właśnie w onej chwili nie smutek
lecz gniew ~~wielki~~ okropny w sobie czułem. - O! przechwalasz się zażar-
tował z tą swoją bez uśmiechu wesołością - chciałeś
dusić i zabijać a łzy ci w oczach stały. Radzę ci
nie gniewaj się na nikogo, bo masz gniew bardzo
smutny dla siebie. Co do jego własnej twarzy

to mi trudną bardzo do rozwiązania przedstawiła zagadkę. Szczegółowe jej rysy były niby zupełnie pospolite, zdawać się mogło, że ich pamięć (nie) długo nie przechowa a jednak sam na sobie doświadczyłem, że się łatwo przypominały gatunkiem wyraźnego wrażenia. Ile razy wróciło mi poczucie jakiejś złotej kropli oliwy łagodzącej moje samarytańskie rozjątrzone rany, tyle razy widziałem go przed sobą, jak wtedy stojącego przy fotelu i może wyraźniej jeszcze niż wtedy rozeznawałem okrągły, trochę obwód policzków, kościstą, lekko wys-tającą brodę, nos prawdziwie sui generis, niekształtny dosyć gruby, ale w takich łaskach u Wawrzonka będący że nigdy brzydkim nazywać nie pozwolił. Trzeba zaś wiedzieć że nasz wspólny znajomy Wawrzonek od święta Wawrzynkiem mianowany zakrawał na malarza, zbierał piękniejsze widoki krajowe i był aż w Tatrach piechotą. – Ten więc Apellesik kochany utrzymywał, że nos Feliksa jest czysto słowiańskiego typu – odważyłem się wprawdzie nasunąć tę małą uwagę, że typ słowiański nie musi być jeszcze co się nazywa poprawnym typem – lecz mię zgromił surowo i kazał dobrze się przypatrywać wszystkim których spotkam druciarzom. – Z czego Feliks okazał się nadzwyczaj zadowolony i kilka razy potem przy zdarzonej sposobności wspominał, że do dwudziestego piątego roku swego życia miał tylko organ powonienia, wdychania i wydychania powietrza, w dwudziestym piątym dopiero z łaski Wawrzynka zaciąg-nęło nos druciarski. Jakkolwiek przy dość śniadej cerze nos druciarski nawet nie byłby wymagań innego artysty zadowolił, to przecież najwybredniejszy portrecista musiałby przyznać, że usta Feliks miał prześliczne usta i ząbki choćby panience pożyczyć a pewnie podziękuje. Miał też pięknie zarysowane

otwarte, nad brwiami mocno wystające czoło, skład czaszki w ogóle na przód podany i w górę rozwinięty. Adepci frenologii utrzymywali, że miał guzy idealizmu i poezyi – lecz on sam nie uznawał w sobie tych zdolności, nie dla tego by je lekceważył, jak to czyniło wielu rówieśników naszych i owszem zwykł mówić, że gdyby mi było danem żyć w starożytnej Grecyi – to byłbym sobie wybrał los mitycznego Homera albo historyczną postać Sokratesa, Pieśń sławną, która najwiekszą mędrce i dulacdno wzachwycie unicestwić ~~może~~ może – Prawdę nowątak świętą, że dla niej umrzeć warto. Bliżej mu jednak Sokratesa niż Homera było. Próżno go nieraz na inkwizycyje brałem, nigdy wypośrodkować nie mogłem, czy chociaż jedną odę, lub elegiję w życiu szczyrem napisał – zawsze mię w pole przypuszczeń wyprowadził i na rozdrożu zostawił. „Był czas w którym bardzo dużo wierszy pisałem – całe stosy zeszytów – Wallenrod – Grażyna – Zamek Kaniowski wszystko to było od pierwszej do ostatniej literki moją własną ręką ... przepisane. –

– Ale czy ja pytam, powiedz mi mój poczciwy, mój drogi ja pytam czy kiedykolwiek w życiu ty sam wiersze komponowałeś. –

– Na co Ci ta ciekawość – ot zmówmy pacierze –

– Ciekawość najpierwej frenologiczna. –

– Frenologija nie ma żadnej zasady naukowej – i prawdziwi fizyologowie oddawna już systemat Galla rozbili. – Co mi do tego ja się chcę na własnych spostrzeżeniach przekonywać, a mam też i drugi powód chcę zmiarkować, czy gorączka poetycka jest tak nieuniknioną dla normalnie rozwijającego się umysłu jak odra ~~lub~~ i szkarlatyna, lub wyrzynanie się zębów dla ciała. To mi się zdaje przynajmniej, że jest równie potrzebną i użyteczną bo stanowi wyjście niejako

dla szumowiny fermentującej fantazyi, zmusza ją do określenia się, do zrobienia z siebie czegokolwiek, choćby to było najnieudatniejsze, ale jest zawsze wyrazem, jest atramentem, papierem, ruchem ręki gorzej i niebezpieczniej bywa, gdy się w marzenia zakuwa; z marzeń rodzą się chętki, z chętek próby, z prób nałogi. Założyłbym się, że przynajmniej połowa złodziei, pijaków, graczy i kawalerów orderu Sgo Łazarza była w pierwszej młodości swojej chora ~~na~~ fantazyję, która się (na wierzch wierszami ~~się~~ nie wysypała z w środek jak to mówią weszła. Nie wynika ztąd by każdy wierszopis był Bayardem. Jeśli wysypka po dziewięciu dniach nie znika, a manija rymowania jeśli przed dziewiętnastym rokiem nie ustępuje – to nowe niebezpieczeństwo grozi.) (Przepraszam – mówiliśmy o normalnem rozwijaniu się umysłu ludzkiego, mój zaś umysł rozwinął się wcale nie normalnie –

! – A zatem pisałeś wiersze? –

– Więc nie pisałeś? –

– Zaczekaj – przypomnę sobie – zdaje mi się, że kiedy bywałem u rodziców jednego z moich kolegów gimnazyalnych, tośmy często grywali w sekretarza i pewnie wtedy (~~tośmy często~~) musiałem wiersze jakie napisać". Innej odpowiedzi nie mogłem z niego wycisnąć. – Spostrzeżenie frenologiczne zostało bez dowodu. – Dla mnie jednak z pod tej maski i z pod tego czoła raz po raz jakieś płomyki przeświecały – nie mam prawa poezyą ich nazywać, ale przynajmniej były to bardzo spoetyzowane realizmy. – Dziwisz się może kochany książę Wiktory, że ci taką długą gawędą uzupełniam ten fotograf, który możesz przecież wziąść do rąk własnych i własnemi widzieć oczyma. W tem bowiem też przyczyna tkwi. Weźmiesz, obejrzysz i będziesz

mniemał zapewne, że już masz dokładne wyobrażenie osoby - a jak ci powiem jeszcze, że włosy były ciemno kasztanowego koloru, a oczy jasno siwe, to nie przypuścisz nawet by można co więcej o powierzchowności człowieka wiedzieć. Tymczasem, Dziątaszku mój jedyny, skóra węża nie jest zmienniejszą, ani blask dyamentu trudniejszy do pochwycenia, jak oblicze niektórych ludzi. Znaliśmy się (później przez całe lata z Feliksem i mieszkaliśmy z sobą) czas jakiś i mogłem się go napatrzeć do woli, a jednak zacząwszy od tych wyrazów — „Czy z panem Józefem Kownackim mam przyjemność mówić?" aż do ostatniego słowa przy ostatniem rozstaniu. — „Zapomniałem!" — ciągle w twarzy jego i w głosie nowości jakieś zdawało mi się odkrywać. —